Nr 64. Kraków, Niedziela dnia 17 Marca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z dowodami w ręku.

Niezmiernie ciężkie warunki ekonomiczne, w jakich nie tylko rolnictwo nasze, ale i ogólno-europejskie znajduje się od lat dziesięciu: wzmagające się z dniem każdym potrzeby cywilizacyjne: wreszcie wyjątkowe stanowisko w społeczeństwie średniego właściciela ziemi są powodem, że, jak kraj nasz długi i szeroki, obywatelstwo jednowioskowe opasane potrzebami i trudnościami, nakształt podwójnych splotów węża-dusiciela, o byt swój walczy jeszcze po bohatersku, lecz nikt nie wie, ażali z walki wyjdzie zwycięzko, nikt nie odgadnie, czy pomyślniejsza zmiana stosunków na pomoc mu pospieszy.

Rok temu, w szeregu artykułów p. t.: „Obywatelstwo wioskowe w Galicji“ daliśmy wierny obraz ruiny średniej własności ziemskiej i wywody nasze zakończyliśmy wtedy wnioskiem, iżby jak najprędzej mogła w Galicji powstać potężna instytucja parcelacyjna, którąby przez amputowanie schorzałych części jednowioskowego organizmu, ratowała resztę i tym sposobem nie dopuszczała, iżby średni obywatel na zawsze z widowni ustępował.

Tego samego, co my zdania, jest już w Galicji liczny zastęp ludzi równie rozumnych, jak patrjotycznemi uczuciami ożywionych, a to, co komisja bankowa Sejmu galicyjskiego w sprawie parcelacji niedawno orzekła, a co myśmy przed kilku tygodniami przytoczyli, wykazuje, że i najwyższa reprezentacja naszej autonomji przychyla się do tych samych zapatrywań.

Ale mimo to, są jeszcze w kraju ludzie, którzy wierząc p. Gorayskiemu na słowo, ostrzegają przed parcelacją, jak przed widmem nieszczęsnem, które właścicieli wioskowych ma zgubić a szlachtę zmieść z powierzchni ziemi.

Ponieważ w tego rodzaju sporach, gdzie obie strony równie głęboko wierzą, nawet najbardziej świetne argumenty sprawy nie rozwiązują, gdyż na argument teoretyczny znajdzie się zawsze drugi argument, przeto miasto dowodów gołosłownych, użyjemy dziś zupełnie innych, mianowicie faktów, które najzatwardzialszym nawet niedowiarkom będą musiały oczy otworzyć.

W dawnym obwodzie Bocheńskim, nad rzeką Sreniawą, a więc w okolicy, gdzie już w XIV i XV stuleciu drobna szlachta gęsto osiadła, dokonywały się w ciągu ostatniego dziesięciolecia zmiany następujące:

Wieś Lubomierz, starodawne gniazdo Lubomirskich od czasów Łokietka, było do r. 1789 w posiadaniu tej rodziny. Później przeszło w inne ręce. Obszar dworski obejmował w tem przeszło 300 morgów. Niedawno temu kupili tę wieś górale, dwór zburzyli, ogrody zaorali i ostatni ślad po dawnych właścicielach znikł na zawsze.

Wkrótce przyszła kolej na wieś drugą, Wieże, obejmującą 250 m. którą Czech właściciel sprzedał włościanom. I tu dwór przestał istnieć.

Taki sam los spotkał wioskę Boczów mającą 170 morgów. I tu pług góralski zaorał dwór wraz z dawnem obejściem obywatela.

Wieś czwarta, Kempanów, 230 m. sprzedał Czech góralom przed dwoma laty. Stary dwór jeszcze tam stoi, ale niedługo będzie należał tylko do historji.

Rok temu Wolicę, 190 morgów, kupili górale, przed miesiącem temu nabyli wieś sąsiednią Grabie, 290 m. teraz zaś dobijają targu o Mstów obejmujący 300 morgów.

A więc w ciągu niespełna jednego dziesięciolecia, na przestrzeni stosunkowo niewielkiej, siedm wsi przeszło drogą parcelacji na własność włościan i siedm dworów na zawsze istnieć przestało.

Na to może kto powie, że właśnie te smutne fakta przemawiają przeciw instytucji parcelacyjnej, bo skoro włościanie, nie mając żadnej z nikąd pomocy, a tylko własne fundusze, są dziś wstanie całe wioski kupować, więc o ileż łatwiej i prędzej będą oni wywłaszczali teraz większych obywateli, jeżeli im w tem dopomoże jaki bank lub spółka.

Otóż co do tego różnią się zasadniczo nasze zapatrywania.

Na podstawie badań i spostrzeżeń osobistych, któreśmy na miejscu poczynili, możemy zapewnić, że z owych 7 włości ani połowa dawnych właścicieli nie byłaby ustąpiła, gdyby ludzie ci mogli byli rozparcelować część swoich posiadłości, czego niezbędnie potrzebowali na spłacenie długów. Operacja taka, dla braku instytucji parcelacyjnej, była niemożebną i dlatego wszystko stracili.

To, cośmy dziś napisali, nie jest żadnym wymysłem, ale prawdą na miejscu zbadaną, ona też starczy za dowód najwymowniejszy, że instytucji parcelacyjnej potrzebujemy nie dla zguby, lecz dla podtrzymania posiadacza średniej własności ziemskiej.

Niech obywatel ratuje się, gdzie może, a zaś włościanin, któremu już zaciasno na uszczuplonym ojców zagonie, miasto emigrować do Ameryki, niech na własnej ziemi żyje, kształci się i wzrasta na obywatela!

Tego gorąco życzymy naszej Ojczyźnie.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 15 marca.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Izba poselska. (Posiedzenie 346). Prezydent Chlumetzky otwiera posiedzenie o godz. 11 minut 20. Na porządku dziennym: dalszy czas szczegółowej rozprawy nad podatkiem zarobkowym.

P. baron Dipauli lubo w nowym projekcie nie widzi ideału reformy podatkowej, wita w nim wobec teraz obowiązującej ustawy podatkowej znaczny postęp. Stałe ryczałtowanie podatku zarobkowego jest w Austrji potrzebą. Co do komisyj podatkowych widzi mówca także znaczny postęp w tem, iż zasada samorządu znajduje w nich wyraz. Przedsięwzięty przez wydział izbowy podział komisyj na klasy, ma tę zaletę, iż każdy obywatel będzie co do podatku ocenianym przez sobie równego. Przy opustach podatkowych są wyższe klasy pominięte tak, iż te opusty wyjdą na korzyść tylko małych podatników. Rząd może 50% małych podatników zupełnie uwolnić od podatku zarobkowego. Większy przemysłowiec nie doznaje żadnych ulg a płacić będzie podatek osobisto-dochodowy.

P. Neuber cofa swój wniosek, żeby ryczałt podatku zarobkowego był stale z góry na lat sześć ustanowionym. P. Hofmann-Wallenhof podejmuje ten wniosek, który jednak izba odrzuca.

Cofnięcie wniosku Neubera stoi w związku z ustanowieniem przez koalicję osobnego wydziału, złożonego z 9 członków dla roztrząsania poprawek, wnoszonych do nowej ustawy podatkowej. Tylko te poprawki, które ten konwent podatkowy uzna za wskazane, będą ze strony koalicji wnoszone do Izby i tylko te będą miały szanse przyjęcia. Ponieważ atoli z dotychczasowego przebiegu rzeczy okazuje się jasno, iż przy reformie podatkowej, która tak nieodzownie potrzebuje poprawy, jedynie wola ministra skarbu Plenera jest rozstrzygającą, a zaś ta wola z drugiej strony tylko czysto fiskalny interes ma na oku, przeto wydział ten, albo raczej konwent koalicyjny niczem innem nie jest, jak organem wykonawczym fiskalizmu p. Plenera z wielką niekorzyścią dla podatników wszystkich kategoryj, z wyjątkiem może tylko wielkich kapitalistów i innych miljonerów. Izba uchwala następnie §§ 1 i 11 w brzmieniu stylistycznem, poleconem przez sprawozdawcę, z poprawką p. Schwaba, odrzucając wszystkie inne.

Do §. 3 (uwolnienie od ogólnego podatku zarobkowego) zabiera p. König głos.

Do tego paragrafu zgłosiło Koło polskie poprawki, mianowicie, żeby uwolnienie rozszerzono także i na miejsca sprzedaży wytworów rolniczych po miastach, jako też i na dzierżawców w ogóle. W ustępie drugim tego paragrafu znajduje się bowiem postanowienie, iż tylko ci dzierżawcy gruntu, którzy sami przy pomocy swych członków rodziny uprawiają rolę, są od podatku zarobkowego uwolnieni.

Minister skarbu Plener zaprosił na zebranie w niedzielę wszystkich posłów, którzy są zastępcami gmin, posiadających Kasy oszczędności w celu przedstawienia im zasad przy opodatkowaniu gminnych Kas oszczędności i usunięcia obaw co do skutku tego opodatkowania.

Z KRAJU.

Z pod Lubaczowa 12 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W *Głosie Narodu* przy sposobności intronizacji arcypasterza krakowskiego, czytaliśmy w artykule pod napisem „Na Wawel“ wezwanie i zaproszenie do celu tak pięknego i wzniosłego, że zaprawdę trudno przypuścić, ażeby znalazł się Polak, któryby głosu tego nie usłuchał i za nim nie poszedł.

Bierzemy wszystko w rachunek: ciężkie czasy, puste kieszenie i kurczenie się każdego z osobna i wszystkich razem, a jednak przyznać to potrzeba, że ofiarność u nas nie wygasła.

Przed dwoma laty rozpoczęto u nas jednocześnie prawie cztery składki, a mianowicie: na kościół OO. Franciszkanów w Krakowie, na kościół w Leżajsku, na kościół w Kochawinie i na nowobudujący się kościół na Zasaniu w Przemyślu. Nie przypuszczamy, ażeby znaleść się mógł katolik i Polak, któremuby nie sprawiało prawdziwej przyjemności, że dla tej lub owej polskiej świątyni może przyczynić się choć małym datkiem, jednakowoż nikt nie zaprzeczy, że gdyby zamiast czterech celów, był tylko jeden, skutek musiałby być co najmniej trzykrotnie świetniejszy. Lecz nie na tem koniec. Równocześnie ogłoszono składki na dom Matejki, a jeszcze tych nie zamknięto, gdy usłyszeliśmy o wystąpieniu p. Ulanowskiej. Nie można także ominąć pieniężnej akcji przy obchodzie 100-letniej rocznicy Kościuszkowskiej, tudzież wydatków nadzwyczajnych na Wystawę wraz ze składkami fantowo-loteryjnemi. Jednocześnie prawie ogłoszono składkę na dar honorowy dla Arcypasterza Issakowicza, teraz zaś mamy gimnazjum polskie w Cieszynie i Wawel, których najgorliwszym rzecznikiem stał się *Głos Narodu*. Mimo to kraj złożył dowody wielkiej ofiarności, bo na wszystko daje. Powinniśmy atoli o jednej ważnej rzeczy pomyśleć.

Otóż każdy dla wielkiej sprawy Wawelu życzliwy, radby, ażeby ona przypadkiem nie utknęła o jakie ważne przeszkody — o co zresztą nie trudno. Jeźli nie w tym roku, to w przyszłym z tytułu zbiorowej akcji obchodu 50-letniego jubileuszu cesarskiego, uwaga powszechna będzie zaprzątniętą. Że taki obchód nie może obejść się bez składek i to w znaczeniu donośniejszem, rozumie się samo przez się. Otóż najodpowiedniejszym i dla cesarza zapewne najmilszym wyrazem obchodu tej

pamiątki — byłoby zjednoczenie myśli Wawelu z uroczystością jubileuszową. Gdyby zawiązany z poważnych mężów komitet dla restauracji Wawelu, udał się z prośbą do monarchy o przyjęcie protektoratu w celu odnowienia Wawelu na pamiątkę 50-letniego jego jubileuszu, to na tęż samą pamiątkę i pod godłem Franciszka Józefa mogłoby także stanąć gimnazjum polskie w Cieszynie. Obchód jubileuszu cesarskiego w całej monarchji austrjackiej zatoczy bez wątpienia bardzo szerokie kręgi patrjotyzmu i entzjazmu, odpowiadające z jednej strony godności wszystkich narodów, z drugiej zacności panującego, który dziś nietylko w Europie, ale na całej kuli ziemskiej uważanym jest, jako pierwszy monarcha, kochany przez własne ludy, a szanowany przez inne.

Z wszystkich zaś narodowości, my, Polacy, znaleźliśmy u niego opiekę ojcowską i rzetelny wymiar sprawiedliwości, zatem i wyraz naszej wdzięczności, aby był godnym narodu, powinien być także niezwykłym. Przeto jeźlibyśmy do sympatycznego i popularnego w całym kraju celu, tj. do godnego obchodu 50-letniego jubileuszu wielkiego cesarza Franciszka Józefa, postanowili dążyć drogą przez Wawel i przez gimnazjum polskie w Cieszynie, to zaprawdę godniejszych i więcej uświęcających środków, bardziej popularnych i sympatycznych, chybaby już nikt wymyśleć nie zdołał.

Rzucam tę myśl w nadziei, że może przyjmie się i bujny plon wyda. *K. B. A.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 15 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeden ze znakomitych powieściopisarzy francuskich napisał dzieło: „Tragedje życia ludzkiego“. Utwór miał rozgłos europejski i nic dziwnego, gdyż we wszystkich wielkich stolicach prawie codziennie odgrywają się sceny, pełne grozy ponurej. Przed kilkoma dniami w Wiedniu przyaresztowano koncypienta notarjalnego dra Hannemanna za oszustwo, popełnione na osobie swego chlebodawcy. Wkrótce potem osadzono w więzieniu jego żonę, podejrzaną o współnictwo. Pozostawiła dwoje dzieci i babkę, kobietę starą, niezdolną na zapracowanie kawałka chleba dla małoletnich. Dzieci pozbawione opieki rodziców tylko ciągle płakały i nieszczęśliwa ich opiekunka, zaniosła małą Grätchen do sędziego śledczego, dra Hanuscha, z prośbą, aby jej pozwolił widzieć matkę. Sędzia śledczy, przyzwyczajony ze swojego urzędu do scen dramatycznych, rozczulił się jednak. Wziął dziecko na ręce, pogłaskał i popieścił, ale według litery prawa nie mógł pozwolić na widzenie się z matką. W 24 godzin poźniej, pani Hannemann została uwolnioną dla braku winy i powróciła na łono swojej rodziny. Wszędzie pustka i brak najpierwszych potrzeb do utrzymania życia. W domu dwoje dzieci i matka staruszka a wszyscy żądają posiłku; znikąd ratunku. Właściciel wspaniałej kamienicy wypowiedział jej mieszkanie, gdyż nie mógł znieść, aby w jego pałacu przebywała kryminalistka.

Szczęściem pani Hannemann posiada przepyszny głos i przed kilku laty kształciła się na śpiewaczkę. Dyrekcja teatru „an der Wien“ ofiarowała jej angażowanie i dzieci nie umrą z głodu. Co zaś do męża, to karjera jego jest skończoną. Sprzeniewierzył 2400 złr., zostanie więc skazany na kilka lat więzienia. A jednakowoż ten człowiek był uczciwym. Ożenił się z miłości i pojął dziewczynę bez żadnego posagu. Pracował wytrwale, lecz 50 złr. pensji miesięcznej nie wystarczało na utrzymanie rodziny, że zaś miał kasę pod ręką, czerpał więc z niej, nie patrząc na skutki. Sądził, że własną pracą pokryje niedobór, ale zawiódł się i dziś odpokutuje za błąd samowolny. Podobne wypadki należą do zwykłych i nikt im się nawet nie dziwi.

Cesarzowa Elżbieta opuściła już Neapol i udała się na Korfu, gdzie zamieszka w swojej wspaniałej willi „Achileon“.

Z powodu rocznicy urodzin króla Humberta, włoski ambasador, hrabia Nigra, przyjmował deputację kolonji włoskiej, zamieszkałej w Wiedniu. W przemówieniu swojem zaznaczył ścisły związek między Austrją a Włochami, który potrwa długie lata.

Wiedeńskie towarzystwo ratunkowe, znajduje się w opłakanym stanie finansowym. Pełni ono usługi filantropijne i za swą ciężką pracę nie żąda żadnego wynagrodzenia. Wskutek odezwy posypały się dość hojne składki, lecz te nie wystarczają na jego utrzymanie. Obecnie powstał projekt nałożenia skromnego podatku na właścicieli domów, któryby przyniósł około 180.000 złr. rocznego dochodu. Prawdopodobnie wiedeńska rada miejska przychyli się do tego wniosku i byt Towarzystwa ratunkowego zostanie ocalony.

Dwóch delegowanych z loży dziennikarskiej udało się dziś do prezydenta Izby, barona Chlumetzky'ego, aby go uwiadomić o wczorajszej awanturze między młodoczeskim posłem Purghartem a korespondentem do staroczeskiego *Hlasu Narodu* panem Srbenym. Krewki młodoczech, czując się obrażonym w korespondencji do dziennika staroczeskiego, spotkawszy Srbenyego w kurytarzu parlamentu, czynił mu wymówki i chciał go uderzyć, Srbeny jednak przycisnął go do muru i nabił porządnie. Prezydent Izby przyrzekł sprawę rozpatrzeć i dać poszkodowanemu pełne zadośćuczynienie, bo przecie krytyka jest dozwoloną i żaden poseł nie może za nią dopuszczać się gwałtów na piszącym.

„Sub auspiciis imperatoris“ odbędzie się na uniwersytecie wiedeńskim promocja kandydata filozofii, Marjana Smoluchowskiego na doktora filozofii. *Swój.*

Paryż d. 14 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Urzędowa podróż prezydenta Rzeczpospolitej do Hawru, naznaczoną jest już stanowczo na 16 kwietnia. Rodzinne miasto chce godnie przyjąć swojego syna, a rada miejska wyznaczyła na ten cel kredyt nieograniczony. Odbędą się festyny, pochody, przeglądy wojsk, bale w Ratuszu, u prefekta i komendanta dywizji. Ludność także przyjmie udział w uroczystościach i na placach będą urządzone zabawy z tańcami i bezpłatnym posiłkiem. Pobyt potrwa trzy dni, a w powrocie do Paryża, pan Faure zwidzi jeszcze kilka miast większych, gdzie go również przyjmą ostentacyjnie. Nie wiem, czy nowy prezydent żądny jest popularności? ale to fakt, że stara się o nią wszelkiemi siłami i jak dotąd, udaje mu się to w zupełności.

Nowy minister wojny, jenerał Zurlinden, nie ma łaski u dziennikarzy paryskich. Z powodu wyprawy madagaskarskiej, ciągle jest atakowany przez prasę. Nawet zakupno mułów zostało silnie skrytykowane. O dawnym ministrze, jenerale Mercier, nikt dziś nie wspomina i wszystkie jego błędy spadły na głowę następcy. Pesymiści, a tych nie brakuje, przepowiadają niepowodzenie ekspedycji i obawiają się nawet dla Francji poważnej klęski. Lecz to nie przeszkadza, że wojsko jest ożywione najlepszym duchem, a w tych dniach prezydent osobiście rozda mu sztandary w obozie Sathonay. Bataljon strzelców wenseńskich nie otrzyma chorągwi i z tego powodu zapanowało niezadowolenie między żołnierzami. Może się w ostatniej chwili rozmyśli minister wojny i armja francuska zostanie wzbogaconą o jednego więcej... koguta galijskiego. Za czasów cesarstwa orły prowadziły Francuzów do zwycięstwa. Teraz koguty zastąpiły króla ptaków. Zamiana nieszczególna i dotąd niewielką chwałą okryła sztandary, gdyż zwycięztw w Dahcmeju i Tonkinie nikt za chlubę nie uważa.

Wczoraj odbyła się w Panteonie ceremonja przeniesienia zwłok Wiktora Hugo do grobowca wybudowanego przez rodzinę. Na życzenie Jerzego Hugo tylko wnuki wielkiego poety zostały zaproszone na tę smutną uroczystość.

Przed dwoma tygodniami wszystkie wielkie dzienniki europejskie wydrukowały artykuł włoskiego ambasadora Nigry, pod tytułem „Zwierzenia dyplomatyczne z 1870 r.“ Zręczny polityk chciał dowieść, iż Włochy przed wojną nie wiązały się żadnym traktatem z Francją. Obecnie znany dyplomata, hrabia de Chaudordy, zaprzecza wywodom hr. Nigry i z dokumentami w ręku oświadcza, że między 20 lipca a 4 sierpnia, wszystkie warunki przymierza zaczepno-odpornego, były już ułożone między Francją, Austrją i Włochami. Ostatnie dwa państwa, nie były jeszcze gotowe do wojny, lecz z chwilą zajęcia południowych Niemiec przez armję francuską, Austrjacy i Włosi mieli wystąpić na linję bojową. Szybkie zwycięstwa Prusaków, udaremniły cały plan, a Włosi korzystając z niemocy swego dawnego dobroczyńcy i przyjaciela, zajęli Rzym.

Ciekawym, co teraz odpowie hrabia Nigra? *K. W.*

Londyn d. 14 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed kilkoma miesiącami odezwały się głosy rozpaczliwe w Izbie gmin, że marynarka angielska nie odpowiada swemu zadaniu, że stoi niżej od francuskiej i rosyjskiej, a nawet od niemieckiej. Przemówienia posłów nie pozostały bez skutku a admiralicja angielska wzięła rzecz na serjo i w obecnej chwili wszystkie warstaty okrętowe zajęte są budowaniem nowych okrętów linjowych i krzyżowców. To, co mówiono w angielskim parlamencie, odbiło się echem w całej Europie i pierwszorzędne mocarstwa morskie, jak: Francja, Rosja i Niemcy, nie zaniedbały skorzystać z przestrogi i gwałtownie zaczynają reformować swoją marynarkę. Rosja buduje 29 nowych okrętów, Niemcy uchwaliły znaczne kredyty na powiększenie floty, a Francja za czasów ministra marynarki Faure'a, powiększyła swoje siły morskie o 16 krzyżowców, odznaczających się szybkością.

Marynarka angielska od najdawniejszych czasów dzierżyła panowanie na morzu. Jej floty we wszystkich częściach świata odgrywały imponującą rolę, a za czasów Napoleona I zwycięstwa pod Aboukir i Trafalgarem ustaliły jej sławę na obydwóch półkulach świata. Od kilku jednak lat zaczęły się pojawiać artykuły w pismach londyńskich, że w marynarce okazały się wielkie braki, a pesymiści bili na alarm, iż brzegi Anglji w razie napadu zupełnie są bezbronne, nieprzyjaciel łatwo może wtargnąć do stolicy i podyktować poniżające warunki pokoju. Początkowo żartowano sobie z tych obaw, lecz ludzie fachowi w studjach rozumowanych, ogłaszanych w dziennikach fachowych, zaczęli przyznawać słuszność tym przepowiedniom i rząd, naglony przez opinję publiczną, nakazał zbadanie sprawy. — Wynik śledztwa przeraził całą Anglję. Jakkolwiek marynarka angielska jest jeszcze dzisiaj o jedną trzecią część liczniejszą od francuskiej. a budżet jej wyższy o 160 miljonów franków, mimo to nie jest ona wystarczającą, gdyż sfera działalności floty wielkobrytańskiej jest nadzwyczaj obszerną, a obrona licznych kolonij wymaga poświęcenia większej połowy siły morskiej. Reszta floty nawet marzyć nie może o stawieniu czoła połączonej marynarce rosyjsko-francuskiej.

Niektóre jednak dzienniki angielskie dość optymistycznie zapatrują się na tę kwestję i szumnie ogłaszają, że marynarka angielska jest potężną i jak dawniej, tak obecnie włada na wszystkich morzach i oceanach. Jedna z gazet, *Navely-Sport*, porównywa ją z austrjacką i cieszy się z wyższości liczebnej. Przytacza nawet cyfry, z których się dowiadujemy, że Anglja w razie wojny może dysponować w pierwszej chwili 19 wielkiemi pancernikami, 64 krzyżowcami i 40 łodziami torpedowemi, nadto 5 pancernemi wieżami, uzbrojonemi w działa olbrzymiego kalibru. Rząd jednakowoż poszedł za głosem pesymistów i rozkazał budować kilkanaście nowych okrętów, a załogę powiększyć o 28.000 ludzi.

Przez lat dwadzieścia, wszystkie mocarstwa starały się o odpowiednie powiększenie i uzbrojenie wojsk lądowych. Teraz przyszła kolej na marynarkę. Wszyscy śpiewają hymny na cześć pokoju, a wszyscy zbroją się na potęgę. Przysłowie powiada: „Ostrożność jest matką mądrości“, a przysłowia przecież są mądrością narodów. Kto więc chce żyć w pokoju, musi być gotowym do wojny. *Young gentelman.*

Część urzędowa.

Konkursy. Przy dyrekcji policji w Krakowie ma być obsadzoną posada prowizorycznego dozorcy aresztów policyjnych II kategorji, oraz takaż posada I klasy.

Celem obsadzenia opróżnionej w zarządzie dyrekcji policji we Lwowie posady oficjała w randze X, ewentualnie posady kancelisty w randze XI klasy, z systemizowanemi dla nich poborami, rozpisano konkurs do 20 kwietnia.

Rozpisano ponownie konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego w Podkamieniu, powiat rohatyński, który obejmować będzie 14 gmin z ludnością 10.556 głów.

Rada szkolna okręgowa w Gródku koło Lwowa rozpisała konkurs celem obsadzenia stałego kilkunastu posad nauczycielskich w swoim okręgu. Podania o te posady wnosić należy do Rady szkolnej okręgowej w Gródku.

Licytacja. Sąd obwodowy w Przemyślu podaje do powszechnej wiadomości, że odbędzie się d. 1 maja 1895 i 5 czerwca 1895, każdym razem o godz. 10 przed południem, w biurze nr 2, przymusowa sprzedaż dóbr Jatwięgi wykazem hip. l. 755 objętych. Cenę wywołania stanowi kwota 40.000 złr. w. a. Wadjum zaś 10 prc. tejże.

(Gazeta lwowska nr 63).

FEJLETON.

JAN WILK

69 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Wiedzie więc życie bardzo ciche i jednostajne, będąc dziś jeszcze dość młodą i zapewne ze śladami dawnej urody, która miała być niezwykłą — wtrącił p. Lagarde.

— Tak jest rzeczywiście.

— Ubolewam nad panną de Simaise, zmuszoną dzielić z matką jej samotność i rozbrat z wszelkiemi rozrywkami światowemi.

— Młoda ta osoba nie kryje się z tem wcale, że czuje się nieszczęśliwą.

— Czy ładna?

— Prześliczna, czarująca! A w dodatku miła, dobra, grzeczna i pełna miłosierdzia dla ubogich, jak jej matka.

— Łatwe do zrozumienia, że skoro jest tak zajmującą i godną kochania, więc potrafiła wzbudzić miłość nawet w sercu Wilka biednego.

Pan Lagarde przestał badać dalej Jerzego i głowę zwiesiwszy, usta zaciął.

XII.

U prokuratora.

Pana Lagarde spotykamy w Epinal w holelu „Księcia Lotaryngskiego".

Siedzi przed biurkiem, zarzuconem papierami. Skończył właśnie kilka listów, podpisał je i zapieczętował, a teraz czeka widocznie, żeby je oddano na pocztę. Notuje coś jeszcze w książeczce i porządkuje papiery na biurku. Na zegarze, stojącym na kominku marmurowym, bije ósma rano. W tej chwili ktoś zlekka do drzwi zapukał.

— Proszę! — odzywa się p. Lagarde.

Wchodzi służący z listami na srebrnej tacy. To ranna poczta. Nie jest to garson hotelowy, tylko nasz dawny znajomy, faktotum p. Lagarde, Landry. Pan Lagarde przeglądał listy jeden po drugim.

— Z Londynu — czyta cicho adresy — z Liverpoolu — rzuca koperty na biurko nierozpieczętowane. — Wiem z góry, co zawierają. Ach! dwa listy z Paryża.... Te zapewne, na które czekam z taką niecierpliwością.

Służący wyszedł. Pan Lagarde porozdzierał koperty ruchem gorączkowym i przebiegł szybko listy, które zresztą nie były zbyt długie.

— Dobrze, doskonale! — szepnął z zadowoleniem. Pozbierał resztę papierów i zamknął je w średniej, dużej szufladzie biurka. Klucz schował do kieszeni. Gdy załatwił się z tem wszystkiem, przywdział elegancki strój wizytowy z cienkiego sukna czarnego, obuł półbuciki lakierowane, w końcu zadzwonił na służącego.

— Mój kochany Landry — przemówił serdecznie, jak do przyjaciela — idę z wizytą, ale powrócę, jak będę mógł najprędzej. Później polecę ci, abyś się zajął najęciem owego domu z ogrodem. Oto listy, które odniesiesz na pocztę.

Po tych słowach p. Lagarde założył na głowę kapelusz, zarzucił na ramiona letni paltot, wziął w rękę laskę i wyszedł. W chwilę później zadzwonił do drzwi apartamentu na pierwszem piętrze.

— Chciałbym widzieć się z panem prokuratorem — rzekł do służącego, który mu drzwi otwierał.

— Kogo mam zapowiedzieć?

— Oto mój bilet wizytowy.

Wrócił niebawem służący, zapraszając gościa do gabinetu.

Prokurator podszedł aż do drzwi z oznakami najwyższego szacunku. Posadził p. Lagarde na miejscu honorowem, na kanapie, sam zaś usiadł naprzeciw na fotelu.

— Czekałem na pana — rzekł z całą uprzejmością. — Wczoraj odebrałem list od ministra, zapowiadający mi pańską wizytę.

— A czyś nie odebrał, panie prokuratorze, jeszcze drugiego listu, wprawdzie nie-urzędowego, ale zawsze od osobistości równie wysoko położonej?

— Tak, tak, odebrałem.

— Wiesz więc, o co idzie.

— Wiem i chciej pan wierzyć, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby go zadowolić.

— Dzięki stokrotne, panie prokuratorze. Zanim panu wyłuszczę, czego żądam od trybunału, nie będzie od rzeczy uwiadomić go bliżej co do tego biedaka, którym się mocno interesuję. Zaczynam od szczegółu najważniejszego i zapewniam pana, że Wilk jest niewinny.

— Na twarzy prokuratora malowało się wielkie zdziwienie.

— Tak, panie prokuratorze. Oskarżenie, przypisujące zbrodnię Wilkowi, jest zupełnie fałszywe. Wywołała je omyłka, nic innego...

Na ustach prokuratora zaigrał uśmiech ironiczny.

— Mamy w ręku list owej młodej osoby — rzekł sucho.

— Wiem o tem, znam nawet treść listu. Był on atoli pisany w chwili szału, w stanie nieprzytomnym. Nie może on stanowić dowodu prawomocnego.

— Są jeszcze inne dowody namacalne, które stwierdzają, że Wilk wszedł owej nocy do pokoju sypialnego panny Vaillant.

— Tak, panie prokuratorze. Wilk wdrapał się tam po drabinie i wskoczył przez okno do pokoju. Odegrał on jednak w tym dramacie zupełnie inną rolę, niż ta, o którą go oskarżają. Wilk był właśnie zbawcą Joanny Vaillant, ratując ją naprzód z rąk podłego napastnika, a później z rzeki.

— Nie śmiem oponować pańskiemu twierdzeniu. Ofiara jednak sama wspomina o czynie spełnionym.....

— Omyłka nieszczęsna i nic więcej.

— Któż tego dowiedzie?

— Wilk, skoro zacznie mówić na dobre i ci wszyscy, którzy tak, jak ja, są przekonani o jego zupełnej niewinności.

— Pan szanowny zatem utrzymujesz, że Wilk zbrodni nie popełnił?

— Tak, panie prokuratorze.

— Przypuszczasz pan jednak, że ktoś inny miał ten zamiar?

— Nietylko przypuszczam, ale wiem o tem napewno.

— Kimże jest ów zbrodniarz?

— Dotąd nie znam nazwiska tego łotra!

Prokurator znowu uśmiechnął się trochę drwiąco.

— Tak, nie znamy go — zawołał pan Lagarde z uniesieniem — ale dowiemy się, kto to taki, prędzej, czy później.

— Jakim sposobem?

— Mam ku temu środki, panie prokuratorze. Zresztą, jak już wspomniałem, Wilk sam wszystko wkrótce opowie.

— To jest dość wątpliwem....

— Przemówi, panie prokuratorze, musi przemówić.... Zostawmy jednak chwilowo na boku zbrodniarza nieznanego.

— Sprawiedliwość, panie Lagarde, radaby właśnie dowiedzieć się jak najrychlej, kto miał chęć popełnienia czynu haniebnego.

— Nie może dowiedzieć się, dopóki ja sam nie będę w stanie wskazać zbrodniarza, dopóki nie zawołam z głębokiem przekonaniem: — „Oto jest, bierzcie go!" — Powinno wam wystarczyć na teraz światło, które rzucam na całą sprawę, zaręczając, że Wilk został najniewinniej osadzony w więzieniu.

— Na nieszczęście, panie Lagarde.... proszę z góry o przebaczenie mi tej uwagi... nie stawiasz żadnych świadków, ani dowodów niezbitych, że Wilk jest rzeczywiście niewinnym. Takiem jest pańskie przekonanie.... Zapewne, ma ono bardzo wielką doniosłość, ale nie jest wystarczającem wobec prawa. Sprawiedliwość wymaga dowodów namacalnych.

— Wilk wam ich sam dostarczy.

— Życzę sobie tego, pragnę najgoręcej. Tymczasem czy nie raczyłbyś pan jaśniej określić, na czem właściwie opierasz to twierdzenie?

— Cała przeszłość dzikiego jest jednym energicznym protestem przeciw temu fałszywemu oskarżeniu. Musisz wiedzieć, panie prokuratorze, ile on już spełnił czynów bohaterskich w swojem krótkiem życiu?

— Tak.... rzeczy to niezwykłe i godne podziwu....

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, będzie temu lat trzydzieści sześć lub siedm, a jam wtedy uczęszczał do niższego gimnazjum we Lwowie, gdy dnia pewnego rozniosła się po mieście wiadomość, że studenci tak zwanego gimnazjum „niemieckiego" zawiązali spisek w zamiarze wywołania rewolucji, by przez nią odbudować Polskę.

Onego dnia oddział wojska o godzinie 10 rano otoczył gmach gimnazjalny, komisarz policji w asystencji siły zbrojnej wszedł do klasy i w niej aresztował kilku wyrostków, między nimi ich wodza.

Ten nazywał się Daniłowicz.

Śledztwo, wdrożone w kierunku zdrady stanu, toczyło się długo, nareszcie winni zostali skazani na długoletnie więzienie, a Daniłowicz na śmierć.

Monarcha ułaskawił niebezpiecznego rewolucjonistę, który później był bibljotekarzem u p. Mieczysława Pawlikowskiego.

Znałem dobrze Daniłowicza, widywaliśmy się często, a gdym patrzył w jego oczy poczciwe, pełne wiary marzycielskiej, lecz pozbawione siły, nieraz mówiłem sobie:

— Tacy chyba Polski nie zbudują!

I pytałem go wtedy:

— Cóżeście właściwie robili, że was tak surowo zasądzono?

— Zbieraliśmy się na pogawędki, deklamowaliśmy wiersze patrjotyczne, składaliśmy grajcary na fundusz, przy pomocy którego mieliśmy wywołać ruch zbrojny, wreszcie chodziliśmy na „Strzelnicę" i tam, przez rowy skacząc, wkładaliśmy się do wojennego rzemiosła.

Dosłownie powtarzam, com słyszał z ust Daniłowicza. Dziś on już nie żyje... zielona mogiła dawno przykryła wielkie serce studenta-marzyciela!

Ale czasy były wtedy złowrogie — reakcja szalała w całej Europie, prawo nie wiedziało co litość, a sędziowie mieli serca twarde.

Blisko po latach czterdziestu, duch Daniłowicza i jego towarzyszy znów odżył w studentach tarnopolskich. Lecz czy myślicie, że odżył dopiero teraz? On w tym okresie ani na chwilę nie wygasł, co rok prawie budzi się to w tem, to w innem gimnazjum, młodzież bowiem nigdy młodą być nie przestała, ale przez długie lata nie słyszeliśmy, by gdzie „spisek" odkryto i studentów do więzienia wtrącono, bo ludzie rozumni, honorowi i po ojcowsku opiekujący się młodzieżą, nigdzie nie dopuścili, iżby dzieciństwo podniesiono do zjawiska zasadniczego, które całej monarchji niebezpiecznym miałoby grozić przewrotem.

Dopiero w Tarnopolu stało się inaczej.

Kto winien? W każdym razie ani prokurator, ani sędzia śledczy. Ci, otrzymawszy wiadomość o spisku, musieli spełnić swój obowiązek, bo tego prawo od nich żąda, lecz czy o takiej niedorzeczności powinni oni wiedzieć? Czyż nie lepiej było po ojcowsku młodzież przestrzedz, w razie potrzeby skarcić ją, nawet ukarać, niż wtrącać ją do więzienia i przyszłość jej zwichnąć?

Minęły czasy, kiedy Polacy w Austrji chcieli od niej Galicję oderwać. Dziś, gdyby nawet marzyli o rewolucji, to chyba pod egidą Austrji i dla przyłączenia do niej wszystkich ziem dawniej do Polski należących, a takie zamiary chyba za zbrodnię polityczną nie mogą im być poczytane. Ten, kto tego nie wziął na uwagę i wywlókł sprawę, której nie powinien był nikt widzieć, zasłużył sobie na sławę, smutniejszą — od herostratowej...

* * *

— Choćbyś mi pan sto razy powtórzył, że ta osoba z głodu umiera, nie uwierzę! — Zawołała pewna dama, posiadająca cztery klucze na Ukrainie, a kilka miljonów w bankach. — Czyż to prawdopodobne, żeby człowiek z głodu umarł? Wszak gdyby już była tak biedna, iżby kawałka chleba nie miała, to wtedy wypiłaby przynajmniej filiżankę czokolady i zjadła by kilka biszkopcików, a toby ją z pewnością uchroniło od śmierci głodowej.

Nie jam wymyślił powyższe uwagi damy bogatej, lecz słyszałem je od innych; nie ja także

twierdzę, że w Krakowie są wielkie panie, bez serca, które nad osobą im najbliższą ulitować się nie mogą, lecz mówili mi o tem ci, którzy gorąco mnie proszą, bym opowiedział historję następującą:

Tu, w Krakowie, od dłuższego już czasu mieszka i z nędzą walczy sędziwa staruszka, wdowa po arystokracie — pisarzu, którego nazwisko przed laty kilkunastu było znane całej Polsce. Jej mąż pochodził z rodziny znakomitej, matką jego była jedna z polskich księżniczek, lecz gdy majątek stracił, wolał piórem zarabiać, niż przy krewnych wisieć.

Snać wdowa, która po nim została, (jest ona także córką rodu książęcego) przejęła się ambicją i hartem ducha nieboszczyka męża, skoro, gdy ją odumarł, wolała pracą na codzienny chleb zarabiać, niż rękę wyciągać. Jej robótki, hafty, poduszki, znajdowały jakiś czas odbiorców, lecz gdy wiek biedaczkę pochylił, wzrok jej przyćmił, a niemoc z drżącej dłoni igłę wytrąciła, możni krewni i znajomi odsunęli się jak od zapowietrzonej, mówiąc: Jeśli głodna, niech wypije filiżankę czokolady i zje kilka biszkopcików, a z głodu nie umrze!...

Opowiadam fakt prawdziwy, na który przyjaciele moi własnemi patrzyli oczyma.

I przyszli do mnie mówiąc: Ogłoś składkę na tę nieszczęśliwą! — Nie, ja tego nie uczynię — odrzekłem. — Każdy stan powinien wspierać swoich, a wielcy panowie, arystokraci, książęta, gdy im los gorzki wszystko zabierze i do łoża niemocy ich przykuje, mają prawo żądać, by ci, którzy niegdyś bawili się na ich salonach i ściskali im na odchodnem dłonie z gorącemi zapewnieniami przyjaźni, aby ci, nie tak bardzo zresztą czuli na nędzę mas, przynajmniej ich nie opuszczali w niedoli.

Czyżby im to sprawiło przyjemność, gdybym dziś wymienił nie tylko nazwisko owej nieszczęśliwej, lecz także nazwiska rodzin z nią spokrewnionych? Zawołanoby zaraz, że to skandal! — a chociaż nie ten popełniłby skandal, ktoby dla dobra biednej istoty prawdę nazwał po imieniu, lecz ów, kto tej prawdzie wzróść pozwolił, mimo to nie pójdę aż tak daleko, gdyż mam jeszcze nadzieję, że samolubi opamiętają się i swoi swoją wesprą...

Patrzcie, ilekroć ogłosim, że ten lub ów biedak pozostaje bez ratunku, natychmiast sypią się składki; między ofiarodawcami spotyka się najwięcej średniozamożnych, a często gęsto nawet biedni wyrobnicy rzucają grosz wdowi.

Czyż nędzę tylko nędza rozumie? Czyż wielcy panowie, przegrywający tysiące przy zielonym stoliku i na wyścigach, a bogate damy, sprowadzające toalety z Paryża, nie zechcą uwierzyć, że jedna z nich nie ma dziś nawet na filiżankę czokolady i kilka biszkoptów?... Czy dopuszczą, bym jeszcze raz i to dobitniej tę smutną sprawę musiał im przypomnieć?

* * *

Pani Goldsand jest bardzo „delikatne i miłoszerna osobe“. Mieszka ona przy ulicy Stachowskiego, w kamienicy pod l. 85, a chociaż nie jest ani profesorem, ani choćby docentem Uniwersytetu, mimo to młodzież ciśnie się do niej na prelekcje, bo pani Goldsand wiedząc, że studenci, zwłaszcza ci, co na medycynę uczęszczają, o chłodzie i głodzie muszą się uczyć, a często nawet z nędzą walczą, z dobrego serca chętnie im pomaga. Jeżlibyś do niej przyszedł i zaproponował pożyczkę na procent, obraziłaby się śmiertelnie. Ona nie lichwiarka, procentu nie bierze, ona tylko za swoją „fatygę“ żąda skromnego wynagrodzenia po 10 cnt. na miesiąc od 10 złr., a chociaż to czyni na rok 120%, lichwą tego przecie nazwać nie można, bo gdzie dobre serce w grę wchodzi, tam nie ma mowy o interesie.

Zresztą należy i to wziąć na uwagę, że ona pieniądze daje na słowo, nigdy na zastaw, a chociaż ten, który monetę bierze, zostawia u niej swój indeks, nie zatrzymuje go ona u siebie tytułem zastawu, Boże chroń! ale tylko na to, żeby wiedziała, jak się nazywa ów student, któremu „wygodziła“.

Pani Goldsand to bardzo dobra i przezorna niewiasta! W jej kamienicy musi być prawdopodobnie wilgoć, gdyż indeksów, które studenci do jej rąk składają, w domu, w którym sama mieszka, nietylko nikt z nas, nawet policja krakowska nigdyby nie znalazła... Spoczywają one w pewnej suchej kamienicy przy ulicy Dolne Młyny, a tam pewnie wilgoć ich nie zniszczy. Zresztą i dla tego pani Goldsand dobrze czyni, że ich u siebie nie trzyma, bo gdyby policja kiedy u niej przypadkiem rewizję zarządziła i indeksy znalazła, wzięłaby ją za lichwiarkę, niszczącą młodzież, gdy tymczasem pani Goldsand jest opiekunką studentów.

Takie to rzeczy dzieją się poza kulisami w naszym pięknym Krakowie, a Bratnia pomoc w Uniwersytecie Jagiellońskim, rozporządzająca pono znaczniejszemi funduszami, nie stara się zacnej pani Goldsand ulżyć ciężaru, co łatwo dałoby się osiągnąć, gdyby potrzebującym kolegom chętniej pożyczek udzielała. Biedna pani Goldsand! Jak ona młodzież kocha a jak dla niej się poświęca!

Szczęście jeszcze prawdziwe, że w Krakowie wychodzi *Głos Narodu*, który rozumiejąc i należycie oceniając ofiarność, każdy czyn szlachetny do publicznej podaje wiadomości.

* * *

Dzisiejsze moje uwagi niezbyt wesołe, zakończę jasnym słońca promieniem. Padł on na mnie od Wawelu, o którym wciąż marzę i piszę i rozweselił mi duszę.

Książę-Biskup, choć jeszcze niedługo bawi między nami, zajął się już gorliwie sprawą restauracji katedry i w tym celu sprosił do siebie ubiegłego czwartku wybitnych obywateli, których zdania słuchał, a rady zasięgał. Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że na odnowienie katedry zebrano dotąd 102.000 guldenów, jest więc już tyle, że roboty można rozpocząć.

Niezwykłą myśl co do tego przedmiotu rzucił nasz korespondent z pod Lubaczowa, którego list znajdzie czytelnik w rubryce właściwej. Gdyby nazwisko monarchy dało się połączyć ze sprawą restauracji katedry i Wawelu, wygrana byłaby pewną, a że można je połączyć, któż tego nie przyzna?

Miasto tworzyć nową fundację na uczczenie 50-letniego jubileuszu cesarskiego, zestrzelmy wszystko w Wawelu, a gdy odnowimy katedrę i choć jedno skrzydło po „Kurzą Stopę“ postawimy ukochanemu Monarsze pomnik, który wieki przetrwa i świadczyć wciąż będzie o naszej dlań miłości.

Myśl jest niepospolita, warto ją tedy wszechstronnie rozważyć. *Verax.*

Opowieść murzyńska.

W roku 1867, jako porucznik dowodzący małym oddziałem Spahisów, spędzałem ulewną zimę pod zwrotnikami, w nowo podówczas otworzonej faktorji francuskiej, Gedouma, nad brzegami rzeki Senegalu, na straconej niemal placówce, wśród wrogich plemion murzyńskich, o trzysta kilometrów od St. Louis, gdzie po europejsku żyć można było.

Cztery te miesiące pory dżdżystej czarno się zaznaczyły w mojem życiu, ale wówczas też, szukając jakiegokolwiek towarzystwa, z nudów polubiłem niezmiernie starego Haïkô, naszego tłómacza w biurze faktorji, niegdyś bohatera w swej dalekiej ojczyźnie Madiboû, nad wspaniałą rzeką Joliba wśród równin na północ gór Kongo.

Hadikô cichy był, łagodny i nie skarżył się nigdy, wymagał mało, a przestawał na mniejszem jeszcze. I on polubił mnie może dlatego, że widziałem w nim nie bydlę czarne, jak inni moi towarzysze, lecz poprostu czarnoskórego człowieka. Sypiał przed moim namiotem, pełne srebrnych blasków księżycowe noce i noce huraganów pustyni zastawały go na ryżowej macie, owiniętego w starą derkę, którą mu podarowałem, z kawałkiem skręconych liści tytuniowych w ustach, z trzystrunową gęślą pod głową, z której w wolnych od zajęć chwilach, dobywał rzewne, tęskne tony, z twarzą obróconą ku Wschodowi, gdzie za morzem żółtego piasku i ciemną smugą dziewiczych lasów, rzeka Joliba snuła nurty błękitne i czerniły się z bambusów budowane schroniska jego plemienia.

U swoich, ongi kacykiem był, poważano go, jako najmędrszego, ceniono jego zdanie, a wielki Ma-ta-boû, co z niebotycznych gór Konga rzucał pioruny i ogniste o zachodzie tęcze rozściełał na mgieł zasłonie, chwiejącej się nad jeziorami, dla niego jednego widzialny był i przez jego usta dawał wybrańcom swym rozkazy i błogosławił plony.

Raz, podczas kąpieli, dostrzegłem u starca głębokie na barkach blizny. Zapytany o ich pochodzenie, rzekł:

— Juda-Sego u nas rządzą teraz, bo manu (pieniędzy) u nich jak piasku na pustyni, jak gwiazd na niebie... Juda-Sego tak Haïkô urządzili, ale... wielki jest Ma-ta-boû z niebotycznych gór Konga. Haïkô doczeka jego zmiłowania.

Zajęty moimi ludźmi, nie badałem więcej; we dwa tygodnie potem inny dywizjon przybył nas zmienić, wróciliśmy znów do St. Louis i do Algieru.

Haïkô płakał przy pożegnaniu, t. j. krzywił się potwornie i chełchał jak „makak“ (mała małpka afrykańska), gdy mu kokosowe jądro odbierają.

— Co tu Haïkô będzie robił bez swego pana? — piszczał, czepiając się szerokich strzemion mego arabskiego siodła. — Wróci nad Jolibę, choćby Juda-Sego zamęczyć go mieli.

Wrócił podobno.

. . . .

Przed kilkoma laty żyłka podróżnicza znów mnie do St. Louis zawiodła, już jako zwykłego śmiertelnika.

Pierwszą napotkaną za przybyciem mojem do St. Louis czarną postacią, owiniętą w białą płachtę, był Haïkô, dawny tłómacz faktorji. Musiał mieć matuzalowe lata, bo kędzierzawa czupryna była jakby szronem przysypana, a plecy zgięte w pałąk zupełnie. Trzystrunową gęślę miał zawsze pod pachą, zawsze patrzał na wschód i śpiewał tęskne piosenki. Nie poznałem biedaka, on jednak, mimo odmiennej mojej odzieży, poznał mnie odrazu.

Obyczajem tuziemców, rozpoczął taniec powitania ze zręcznością, którą zapewne zdobył i Rogoziński, bijąc się piętami po... plecach, wydając niemiłe, gardłowe dźwięki, same hoû! hoï! gi! i t. p. i szukając oparcia mego nosa, aby potrzeć o niego swój, jak to obyczaj każe.

Żartuję, to mój obyczaj, poczciwe to jednak było Murzynisko, a kochał swoją Jolibę jak rzadko między Murzynami i cierpiał, że ją znów musiał porzucić już chyba na zawsze.

Zaprosiłem go do kawiarni, kazałem podać absyntu, chłodników i zapytałem, co porabia?

— Zająłem — rzekł — na nowo miejsce tłomacza, wróciłem tu i umrę już; nie zobaczę już więcej ani Ma-ta-boû, ani błękitnych szczytów Konga. Ach, te psy przeklęte, te Juda-Sego!

Miałem dość czasu, poprosiłem tedy, aby mi opowiedział swoje dzieje.

. . . .

— Co przecierpiałem osobiście, to wezmę w tajemnicy do grobu; o tem wie jeden, potężny Ma-ta-boû, co śpi na Kongo, z piorunem w prawicy — mówił, siadając na macie, skulony i zanurzając głowę między sterczące, szkieletowate ramiona; ale co to rozbójnicze plemię u nas wyprawia, opowiem ci panie z ochotą.

— Więc rządzą wami... ci Juda-Sego? — wtrąciłem.

Ruszył wzgardliwie ramionami.

— Rządzą? Nie... żyją między nami, to jest z nas, krwią, potem czół, pracą, czcią naszą... Wszystko im dobre i wszystkiem frymarczą. Przed wiekami wypędzeni ze stron Przylądka Dobrej Nadziei, gnani i szczuci przez wszystkie ludy afrykańskie, jak tygrysy krwiożercze, a mandryle niegodziwe, dla ich niecnych huci i piętna bratobójczego na czołach, przywlekli się nędzni, pokorni, mali, cisi, przyczołgali przez lasy, kłaniając się pniom drzew po drodze, bijąc czołem przed najlichszym robakiem, liżąc stopy naszych kobiet i zamykając oczy, jakby olśnieni wielkością naszego kacyka. Słaby był i litościwy, nakarmił głodnych, napoił spragnionych, dał ziemi i lasu siłę i kukurydzy i bananów i ryżu i maniaku na zasiewy. A nie dał robić krzywdy, choć wstrętni byli brudem co im przylegał do cielsk i trądem co obsypywał ich niewiasty i różnili się od nas trochę cerą, a bardzo potworną krzywością długich nosów, wywróconemi wargami, niechlujnym zarostem i oczami, co z podełba patrzały chytrze; także niezmiernym popędem do cudzej własności, do życia bez pracy.

Powoli też zaczęli oni, wyrzutki, nędzarze, z litości przygarnięci, zaprowadzać swoje u nas obyczaje, szczepić w nas własne podłe popędy do gry, pieniactwa, rozpusty, pijaństwa i grabieży, zachęcać do tak zwanego handlu, t. j. wyzyskiwać naszą dobroduszność i niezaradność narodową, budzić nałogi do rozpalających trunków, zagarniać wszystko olbrzymim monopolem, jak te ssawki o tysiącu brodawek na dnie morza w objęciach któ-

rych schnie wszystko, [martwieje] i marnieje bez ratunku.

Tak w ciągu wieków nasze złoto, perły i cenne kamienie przeszły w ręce rozbójniczego Juda-Sego, tak stali się oni panami mienia i czci naszej.

. . . .

Odetchnął, otarł pot, oblewający mu czoło, pociągnął z czarki absyntu z lodową wodą i sokiem granatowym i tak dalej opowiadał:

— Gdy lud mój przejrzał, było za późno! żywy trąd rozpościerał się wszędzie, nurtował jak merkurjusz mury, podkopywał się jak krety pod nasze murzyńskie instytucje, choć pozornie Juda-Sego byli jeszcze służkami służek naszych, choć płaszczyli się i dawali swe córy ochotnie na pastwę ulicznej rozpusty.

Jeszcze jedna, jak sądzono, nieprzełamana dzieliła nas zapora, t. j. cześć różna, różnym bóstwom oddawana, język i obyczaje. Choć niektórzy nasi kacykowie pragnęli wyrównać te różnice i Juda-Segom, którzyby chcieli pokłonić się Ma-ta-ban z gór Kongo, dozwalali pojmować w kraju żony, dziewczęta przecież nasze ze zgrozą i obrzydzeniem odwracały się od zaprzańców, cuchnących soloną rybą i pewną nieczystą rośliną.

Niemałej jednak kraj marniał ekonomicznie, jak bawół potężny w splotach boa-dusiciela, nasi możni dochodzili do ruiny, uprawiacze pól bydlęcili się absyntem, pozbywając się za bezcen wszystkiego. Im i tego było mało.

Osnuli plan piekielny, tem łatwiejszy do wykonania, że kobiety Juda-Sego są mnożne jak ryb i myszy, rozrastało się tedy ohydne plemię przybłędów. Arcykapłan ich pozwolił im pozornie rzucać ojców wiarę i pozornie kłaniać się naszemu bóstwu, zarzucić soloną rybę i nieczyste rośliny, a przyjąć nasze obyczaje.

Założenie francuskich, angielskich i holenderskich faktoryj ułatwiło naszym możnym wycieczki za granice kraju, dozwoliło hulać i włóczyć w obcem błocie zasłużone w kraju nazwisko, a Juda Sego dawali pieniędzy i grabili potem ojcowizny. Ostatniemi czasy, aby nas więcej sponiewierać, pozakładali nawet na liściach rozmaitych roślin hieroglifami bazgrane gazety, które albo sami, albo też nędzarze i zaprzańce pośród nas, za ich pieniądze redagują.

Szczególniej plagą jest dla nas jeden z brodatych kacyków, Juda-Sego, który acz naszą wiarę wyznaje, jest im oddany duszą i ciałem i za grosz, który mu rzucają, nawet stopy im liże. Kupił on taką szmatę *Ri-for-mou* i bluzga w niej błotem na wszystko co święte i poczciwe u nas. On utrzymuje, że Juda-Sego to nasi bracia, a ich bogactwa, które nam wydarli, to nasze wspólne mienie narodowe!...

. . . .

— Powoli, gdy nasi możni zeszli na nędzarzy i nie chcąc pracować, zaczęli albo żebrać, albo popełniać niecne czyny, aby módz hulać dalej, Juda-Sego jęli im podsuwać swe córy i kupować ich za całe wory złota. Mają już wszystko, dziś trzeba im potomków z naszego plemienia. Wszystko jedno z jakiej kałuży wyłowią zięciów, byle ci zięciowie mieli głośne nazwiska, byle do kupienia byli.

Juda-Sego biorą się do wszystkiego: budują chaty, tną lasy i urządzają drogi bite, ich szarlatany leczą naszych chorych, ich uczeni w prawie prawują przed kacykami, oszukując i jednych i drugich.

Jeden z możnych tej kasty, wydał już parę córek swoich za potomków naszych kacyków, utracjuszów, wykupując ich ojcowizny i sprawiając im nawet papucze, paciorki i płachty, aby mieli czem pokryć nagość ciał i stanąć przystojnie przed kapłanami wielkiego Ma-ta-boû z gór Kongo.

Widząc to wszystko, wolałem znów opuścić rodzinną ziemię, bo nie mogę patrzeć, jak się w niej Juda-Sego panoszy, jak grabi i bezcześci, jak urąga nam i co gorzej, nrąga wielkiemu Ma-ta-bou, co na szczytach gór Kongo śpi z gromem w prawicy. Biada Juda-Sego!

Tu Haïkô powstał z maty, czarne, gasnące źrenice starca cisnęły snopy promieni i zawołał gromko:

— Biada przybłędom, gdy się Ma-ta-boû obudzi... a dziś czy jutro obudzi się z pewnością!

. . . .

Przestał opowiadać, wziął trzystrunową gęślę i zaczął tęsknemi dźwięki, rzewną pieśń o dalekiej ziemi, gdzie płynie błękitna Joliba, czerwienią się szerokolistne kaktusy i gdzie rozpościera się, hańbiące lud jego, plemię Juda-Sego.

. . . .

Siedziałem opodal zadumany, cały pod wpływem dziwacznej opowieści murzyńskiej, jak i dziś, po powtórzeniu wam tego bolesnego wspomnienia...

Prawdzicki.

Skąd się biorą pesymiści?

przez

W. Lutosławskiego.

(Ciąg dalszy).

Otóż przedewszystkiem stąd, że oni mają tylko pozory wykształcenia, nie zaś jego istotę. Mają dyplomy i zewnętrzne oznaki, ale nie poświęcali oni lat przebytych w szkole na wszechstronny rozwój fizyczny, umysłowy i moralny. Nadmiar pracy książkowej, uniemożebniał właściwy rozwój fizyczny. Zbrakło czasu na gry, gimnastykę, fechtunek, wiosłowanie, pływanie i t. d. Widzimy u nas mnóstwo młodych chłopców noszących okulary, przedwcześnie zgarbionych i słabowitych. Brakło im także warunków sprzyjających rozwojowi moralnemu: aby zadosyć uczynić zbyt wielkim wymaganiom, niczyli się obłudy i hipokryzji, które są dla rozwoju duchowego, czem kalectwo dla rozwoju fizycznego. Przy pominięciu rozwoju fizycznego i moralnego, prawdziwy rozwój umysłowy w szkołach zastępowało jednostronne ćwiczenie pamięci w zatrzymywaniu na czas krótki, mianowicie na egzamina, znacznej ilości szczegółów. Przytem okoliczność, że biedniejsi zmuszeni poświęcać znaczną część czasu pracy zarobkowej, stanowiła nową przeszkodę w nabyciu wykształcenia nawet nowe źródło zawodów i zniechęcenia. Pewna ślepa wiara w skuteczność wykształcenia nawet przy najniekorzystniejszych warunkach, połączona z uprzedzeniem, jakoby przy praktycznie produkcyjnej pracy nie można było również skutecznie pracować nad własnem wykształceniem, jak w szkole, prowadzi corocznie do uniwersytetów wielu takich, którzy gdzieindziej zadowoliliby się samouctwem, połączonem z wcześniejszą materjalną produkcyjnością. Dążenie to do wykształcenia bez wystarczających materjalnych środków, znajduje poparcie w licznych rządowych i prywatnych stypendjach, których fundatorzy zdają się uznawać powszechne prawo wszystkich do nabywania wiedzy. Prawo takie, jeśliby mogło być ustanowionem, cenniejszym byłoby nabytkiem, niż powszechne głosowanie, ale prawdziwa możliwość równego wykształcenia dla wszystkich pragnących wiedzy, musiałaby oprzeć się na zapewnieniu, potrzebującem na czas studjów materjalnego utrzymania. Dopóki na tak kosztowny cel ekonomiści nie wynajdą środków, dopóty wszelka bezpłatność nauczania pozostanie fikcyjną. Dopóty też wszelkie indywidualne wysiłki połączenia pracy zarobkowej z pracą szkolną koniecznie muszą prowadzić do wycieńczenia sił i kształcić legiony pesymistów, Gdyby każdy z nich pogodził się ze swym losem tymczasem i zamiast przecenić swe siły, całą energję zwrócił do materjalnej produkcyjności, to przynajmniej swoim dzieciom mógłby zapewnić to wyższe wykształcenie, którego sam był pozbawiony. Ale mało jest ludzi zdolnych do takiej rezygnacji, a także zbyt mało są u nas rozpowszechnione tradycje i wiadomości o tem, jak i bez „kończenia“ wyższych szkół można cele praktyczne walki o byt urzeczywistnić. To też zamiast istotnej produkcyjności, celem i marzeniem niezamożnej młodzieży staje się urzędowanie, do którego dążą, przebijając się, jak mogą, przez szkoły ogólne.

Kto w tej walce nad siły ulega, pozostaje wykolejonym na całe życie i rzadko zachowuje dosyć energji, aby i bez dyplomu coś skutecznie przedsięwziąć.

Nic dziwnego wobec takich stosunków, że właśnie te warstwy, które poczytujemy za inteligencję narodu, najwięcej dostarczają pesymistów. Kobiety, dzięki temu, że dla nich dotąd większa część urzędów jest niedostępna, mniej też cierpią na niezadowolone ambicje i wyrastający na nich pesymizm, więcej zaś zwracają się do istotnie produkcyjnej pracy, którą znajdują w zakresie gospodarstwa domowego.

Przynajmniej te, które wychodzą za mąż, łatwo pozyskują odpowiedni swym siłom, choć szczupły zakres działania, mniej czasu pozostawiający na złorzeczenie losowi. O tyle, o ile w dzisiejszych warunkach małżeństwo i macierzyństwo stanowi główne powołanie kobiet, są one zwykle na mniej zawodów narażone, niż mężczyźni. Wybierając sobie męża, a raczej przyjmując tego, który ją wybrał, kobieta ma cel jasno określony, możliwy do osiągnięcia i zadawalający większość. Mężczyzna zaś w małżeństwie wyłącznego powołania widzieć nie może, gdyż na jego barkach spoczywa odpowiedzialność za materjalne powodzenie rodziny, obowiązek dostarczanie środków żonie dlatego, aby ona mogła wypełnić swe powołanie, to jest wychowanie dzieci. Bywają wprawdzie rodziny, w których role są odwrócone, gdzie żona utrzymuje swego męża, ale to są wyjątki, i wtedy taka kobieta, pod względem swej odporności na pesymizm, jest w tem samem położeniu, co mężczyźni.

II.

Jeśli wychowanie wadliwe nie zakorzeniło u człowieka trwałej skłonności do pesymizmu, to dalsza jego odporność będzie przeważnie zależała od tego, czy istniejące warunki, wśród których działać jest zmuszony, nie narażają go na szereg niepowodzeń, mogących zniechęcić i najodważniejszego. Niepowodzenia te mogą z jednej strony zależeć od własnej nieudolności cierpiącego, jeśli wskutek spaczonego wychowania żadnych uzdolnień do produkcyjnej pracy nie nabył. Z drugiej strony mogą być wywołane społecznemi warunkami powszechnemi, którym i najlepiej przygotowani oprzeć się nie mogą. Człowiek tak wychowany, że umie odpowiedzieć swemu zadaniu i przy wszelkich warunkach działać produkcyjnie i wytrwale, najmniej będzie narażony na pesymizm. W pracy będzie on czerpał siłę i otuchę. niepowodzenia, od siebie niezależne, zniesie z lekkiem sercem, wiedząc, że nawet to. co za najgorszy koniec jakiegokolwiek niepowodzenia bywa poczytywane na ziemi, śmierć, nie jest wcale strasznem nieszczęściem dla tych, co do końca przy swych obowiązkach wytrwali.

Elementarna ta prawda, tylekrotnie powtarzana od starożytności aż po nasze czasy, dziwnie mało znajduje zastosowań w praktycznem życiu. Mało kto patrzy na śmierć, jako na uwolnienie od ciężkich obowiązków, prawie każdy widzi w niej najstraszniejsze nieszczęście, choć nawet formalnie przyznaje się do wiary w nieśmiertelność duszy, nauczanej przez Kościół. Patrząc na wielkie wysiłki jakie ludzie robią, aby z narażeniem nawet najświętszych przekonań, uniknąć śmierci, możnaby na serjo zwątpić, czy też wiara w nieśmiertelność duszy, jest istotnie tak rozpowszechniona, jak zwykle mniemamy. Poczynając od Sokratesa, wszyscy filozofowie i ojcowie Kościoła dowodzili, że śmierci za nieszczęście poczytywać nie należy i nieraz okazywali czynem, że zaparcie się swych przekonań za większe nieszczęście uważają, niż utratę życia. Tymczasem ogół ludzi tak żyje, jakby samo fizyczne życie było najważniejszym celem, i jakby dla utrzymania go warto było ponosić najcięższe moralne upokorzenia. Tą obawą śmierci pogarszają oni samo życie, niszczą własną moralną niezależność, znoszą to, czegoby nie potrzebowali znosić, gdyby śmierci się nie bali. Sama myśl o śmierci zatruwa im życie i staje się podwójnem źródłem pesymistycznych wyobrażeń. Naprzód, będąc nadmiernie do tej formy życia, jaką tutaj znamy, przywiązani, cierpią oni, widząc nietrwałość i niepewność wszystkiego, co od zachowania naszego ciała zależy.

(Ciąg dalszy nastąpi w numerze niedzielnym).

PACHCIARZ.

Przy kominku, na którym palił się wesoły ogień, siedziała para małżonków. On zapatrzony w płomienie dumał coś srodze, ona założywszy ręce, spoglądała nań ukradkiem wstrząsając co chwila głową ruchem świadczącym wymownie o jej niezadowoleniu.

Harmonijną ciszę przerwało nagle ukazanie się lokaja w kusej liberji.

— Co powiesz Żak? (Jakób).

— Prossę wielmożnej pani pachciarz wrócił.

— Sprowadź-że go tu najprędzej.

— Uwożom! — mruknął Żak, kreowany na lokaja z wiejskiego Kuby, z wyglądem chłopskiej szkapy w bogatej uprzęży angielskiej i wykręcając młynka na pięcie, potknął się w progu.

— Niezgrabjasz! — zadecydowała pani.

— Bałwan! — dopełnił pan i oboje ruszyli ramionami.

Do pokoju wsunął się żyd.

— No i cóż? — spytali jednogłośnie małżonkowie.

— Bogu dzięki zrobiało sze...

— Mówże prędzej...

— Psieprosam wielmożne panie dzedzycke,

ale jo mom list, to tam wsistko stoi napisane, jak buło. — To mówiąc rozpiął chałat, kamizelkę i z pod niezbyt świeżego kaftana wydobył zatłuszczony pugilares, a z niego list, który podał pani.

Pan domu tymczasem okazywał wielką chęć do pogawędki z żydem; treść listu wielce go obchodziła, wierzył jednak w rozum swej Basi, to też z prawdziwą przyjemnością rozpoczął badanie, gdy pani w celu uważnego odczytania zawartych w liście wiadomości, opuściła gabinet udając się do swego budoaru.

— Coś ty, Mordku, taki spuchnięty na twarzy? — rozpoczął troskliwie a zarazem ciekawie.

— To od tego ząb, panie dżedżycu, co kazałem go sobie urwać dziś w mieszcie...

— O! o! o! A bolało cię?

— Za co mnie miało bolicz?

— Prawda i to, że ten judasz Engel rwie jak jaki doktor.

— To gałgon jest!

— Zawsze ci ulżył...

— Niech go za takie ulżenie z wielkie chorobe złapi...

— Dla czego?...

— On, panie dżedżycu, wetknuł mi z palcem w gębie, poruchał, co mnie bardzo boliało... potem to on potrzebował wziąszcz wielgie obcęgi od żelazny goźdz i kazał mi usząszcz na żemię.

— No i co?...

— To ja sobie zaraz miszlałem: ty Engel mądry jesteś, ale i Mordko nie taki głupi i powiedziałem do niego: Patrz Engel, jaki ładny ptaszek chodzi sobie po oknie, on sze obruciuł, a ja uciekniułem.

— Ha, ha, ha, a to z ciebie szelma polityk!... Drapnąłeś ze strachu!...

— Nie, panie dżedżycu, tylko ząb mnie przestał bolicz, to za co ja mu miałem dacz moje pieniądze?...

— To ci się chwali... oszczędność przedewszystkiem. A teraz powiedz mi, jak się sprawa Gamajdzickiego skończyła?

— Z te ulanie okowite?

— Tak.

— Ten magazynier, co mu zrobiuł dżure, na trzy tyszące reńskich, potrzebował wijochacz na zagraniczne wode, to un ni miał cias stawić sze w sądzie; ten drugi, co miał ambaras pan Gamajdzicki z nim o półtora tysząca, poleczał szukać tamtego pierwszego, został sze tylko ten trzeci i tego pan dżedżyc Gamajdzicki wsadziuł na kryminał.

Ileż mu ten trzeci zrobił deficytu?...

— To całkiem głupi chłopok — roześmiał się Mordko ironicznie — temu to całkie parade uschło okowite za sto pięcz reńskich.

— I wsadził go do kozy, mówisz?

— Dobrze mu zrobiuł... na co un taki głupi?... Tamte byli mądrzejsze od niego — dokończył żyd z przekonaniem.

— A co porabia Brzuchalski z Długowa?..,

— To już pan dżedżyc sam zawsze powiada, że „gdzie na bziuchu jest tłustoszcz, tam we głowie jest pustoszcz“ — un całkiem zwarjowany jest, panie dżedżycu...

— Iii! gadasz głupstwa, bo masz złość do niego.

— Za co, panie dżedżycu?

— Zapomniałeś, jak cię z Antkiem urządził?...

— Z ten stangret, co sze zrobiuł wszczekły?...

— Tak.

— Ja się wtencias bardzo zestrachałem.

— Opowiedz-no mi raz porządnie, jak to było...

— Jak miało bycz? Ciężko gadacz panie dziedżycu... Ja potrzebowałem odebrać procent... psijechałem do pana Bziuchalskiego i pitam, co będzie z moje pieniądze? A on taki buł zły, taki markotny i powiada, co sze zrobiało nieścięście, bo mu sze Antek od cugowe konie wszczekniał i stoi uwiązany z postronkiem w stodole...

— Dalej już wiem... byłeś ciekawy jak wygląda wściekły człowiek i poszliście go obejrzeć... Antek się urwał, Brzuchalski uciekł do pokoju, a ty wskoczyłeś do gnojówki...

— Szedżałem w te szmerdzące wode do wieczora, póki go nie złapniuli i całkiem chory, bez pieniędzy wróciłem na szabes do domu.

— Potem posłałeś mu komornika?

— Ny, ja sobie tyż muszałem zrobicz zabawkę.

— Aleście się pogodzili?

— Na co sze mamy kłócicz?

— Zapłacił ci za leczenie?...

— Grosza nie widżiałem...

— Dał ci rewers podobno...

— Dopisał, panie dżedżycu, troche procent i to buło całe parade.

— Mój pachciarzu — przerwał dysputującym głos pani i w ślad za nim ukazała się dziedziczka — musisz jutro, skoro świt, jechać do Skrobczyńskiego... on nam z pewnością nie odmówi...

— To wielmożna pani potsiebuje pieniędzy?

— Cóż się tak pachciarz dziwi... wydajemy córkę za mąż...

— To na co pan Skrobczyński? Ja znam takiego zidka, co un bardzo mały procent bierze.

— Pożyczy?

— Ja mu każę... Ja wielmożne państwo cały majątek dać każe...

— Kiedy z ciebie taki chwat, mój kochanku, to postaraj się dla nas o dwa tysiące — wtrącił małżonek.

Żyd pogłaskał brodę, mlasnął językiem i wyrzekł sentencjonalnie:

— Dwa tysiące! to dwa wielgie słowa — i okiem znawcy obrzucił oddające mu się na łup nowe ofiary.

DŁUGIE ŻYCIE

Według **W. Preyer'a.**

Nie ma człowieka na świecie, któryby wiedział, jak długo trwać będzie jego życie, chociaż niejeden radby odgadnąć tę tajemnicę a zarazem tak interesującą zagadkę. Wprawdzie w Piśmie Świętem czytamy, że kres życia ludzkiego dobiega w siódmym lub ósmym lat dziesiątku, na innem atoli miejscu spotykamy się z opisem ludzi, którzy nie na lata, lecz co najmniej na dziesiątki lat mogliby wiek swój liczyć. Co prawda Pismo Św. wspomina, że przykłady tak długiego wieku zdarzały się przed Potopem.

Acz nie mamy najmniejszego zamiaru podawania w wątpliwość owych wiadomości o tak długiem życiu, mimowoli jednak na myśl przychodzi przypuszczenie, czy w owych odległych czasach nie obliczano inaczej długości lat?... Może nie były to lata słoneczne, lecz księżycowe, lub inne, znacznie krótsze od naszych?...

Matuzalem, według ksiąg Mojżesza, żył lat dziewięćset. Gdyby nawet lata ówczesne były o wiele krótsze, to i tak jeszcze na nasz rachunek wypadłoby ich przeszło dwieście.

Bez względu więc na to, czy ów wiek najdłuższy, weszły w przysłowie, przyjmuje kto lub odrzuca, zawsze jednak ze względu na liczne przykłady życia stuletniego, okazuje się dosyć usprawiedliwionem pytanie: czy życie ludzkie może być dowolnie przedłużane po za zwyczajne jego granice, t. j. czy zamiast siedmdziesięciu lub ośmdziesięciu, można żyć lat sto pięćdziesiąt?

Gdybyśmy nawet przyjęli za rzecz pewną, iż żaden człowiek nie obchodził dwóchsetnej rocznicy swych urodzin, jeszcze nie możnaby dostatecznie wyrozumować, dlaczegoby to miało być rzeczą nieprawdopodobną?...

Nikt nie może złożyć dowodu na to, iż istnieje konieczność, by w pewnym oznaczonym terminie zachorować i umrzeć. Wiemy tylko tyle na pewno, iż kiedyś wszyscy umrzeć musimy.

Twierdzenie to jednak nic wcale nie wypowiada o zakresie czasu, w jakim żyjące dziś, młode i stare, zdrowe lub chore osobniki zakończą życie. Rachunek prawdopodobieństwa i statystyka dostarczają wprawdzie pewnych danych, przydatnych do użycia w praktyce, jak tego dowodzą instytucje ubezpieczeń na życie, ale przepowiednie zawarte w owych danych, jakkolwiek zupełnie odpowiednie, do ogółu nie mogą być w sposób stanowczy stosowane. Nie ma zresztą na świecie reguły bez wyjątku.

Nikt nie wie o wschodzie słońca, czy dożyje do zachodu, zdarzają się bowiem wypadki niespodziewane i niepodlegające wyrachowaniu, które jednym ciosem i bez niczyjego przyczynienia się, przecinają wątek życia, zarówno silnego człowieka, jak słabego dziecięcia.

Nie ma miesiąca, w którymby telegramy nie roznosiły po świecie wiadomości o niszczących całe miasta trzęsieniach ziemi lub o wylewach rzek w Europie i za Oceanem. Od lat pięćdziesięciu nie było jednego tygodnia, któremuby można było dać miano „spokojnego“. Wojna trwa nieustannie jeśli nie w Ameryce, to w Azji lub w Afryce.

W wojnach, burzach na pełnem morzu, w kopalniach podziemnych, na lodowcach, zwodniczo sniegiem pokrytych, zarówno jak w gorących piaskach pustyni, nikt nie wie, kiedy czeka go kres tej pielgrzymki doczesnej. Zdanie wypowiedziane przez poetę: „Śmierć ciągle stąpa za nami, niby cień nieodstępny“, nie jest wcale wybrykiem bujnej wyobraźni. To rzeczywistość prawdziwa.

Z drugiej znów strony zdarza się także, iż chorzy, o których ocaleniu zwątpiono, opuszczeni i uznani za umierających, na przekór wygłoszonemu wyrokowi przez najznakomitszych lekarzy, odzyskują zdrowie i żyją jeszcze długie lata.

Czy siła woli ludzkiej może wpłynąć na przedłużenie życia?... Makrobjotyka, czyli sztuka a raczej nauka przedłużania życia odpowiada na to pytanie do pewnego stopnia twierdząco i dla tego zajmuje się nie tyle oznaczeniem stałego okresu życia, ile raczej posunięciem go dalej po za dzisiejsze granice.

Nauka ta opiera się przedewszystkiem na tem, iż bardzo wielu ludzi żyło więcej niż lat sto, a niektórzy nawet więcej niż półtora sta. Pilni badacze ułożyli długie spisy osób, które doszły wieku lat 100 do 110. Mamy też kilkadziesiąt przykładów wieku dochodzącego do 140 lat. Bardzo mała liczba przekroczyła po za 150, jak Anglik Jenkins. Człowiek ten stawał często jako świadek przed sądem, po raz pierwszy mając lat 17, ostatni raz w 140 lat później. Umarł mając lat 175. Wiek jego sprawdzono tak dokładnie, iż żadnej pod tym względem nie ma wątpliwości.

Opowiadania o innych starcach, którzy wiekiem mieli prześcignąć Jenkinsa i dożyć blisko dwóchset lat, nie są pewne.

Gdybyśmy nawet wszelkie dane o długowieczności poczytywali za niepewne, nieuzasadnione, tak samo jak podania Greków starożytnych o Pandorze, o trzechsetletnim wieku królów Arkadji, oraz podania indyjskie o braminach po kilkaset lat żyjących, to i tak jeszcze nie możemy zaprzeczyć, że są ludzie na świecie, którzy przeżyli lat sto i więcej.

Choćby zresztą istniał jeden jedyny tylko przykład człowieka, który dożył lat stupięćdziesięciu i dobrem cieszył się zdrowiem, już to samo wystarczyłoby, aby na tem oprzeć naukę o przedłużaniu życia.

Jeśli jeden człowiek mógł dożyć takiej starości, więc i inni mają dane ku temu. Pytanie tylko zachodzi: jak żyć należy, aby o ile możności zbliżyć się do owej mety odległej, która zresztą może jest dostępną tylko dla małej liczby wędrowców i to jedynie przy użyciu jakichś wyłącznych zachodów i sposobów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MODY.

W ubraniach chwilowo moda nie ofiarowuje nam nic nowego. Suknie na postne wieczorki, teatry i koncerty odznaczają się tem, że stanik jest zazwyczaj odmienny od spodnicy tak kolorem, jak materjałem. Spodniczka najczęściej z materji surah, czarna lub ciemno popielata o stalowym odcieniu. Dół nie ma żadnego garnirunku, za to obwód jego przechodzi niekiedy sześć metrów. Pomiędzy wierzchem a podszewką jedwabną dany zazwyczaj pas z włosienicy sprawia, że spodnica odsadza się i tworzy głębokie rury „godets“.

Stanik do tego jedwabny, w kolorze błękitnym, różowym, blado zielonym, złotawym lub śmietankowym, powleczony bywa tiulem czarnym w rzucik dżetowy. Przez ramiona przechodzą szelki ze wstążki atłasowej w odpowiednim kolorze; końce od nich spadają na spodnicę, przypasane plisowaną wstążką spiętą na dwie rozety. Wielkie kokardy na ramionach dopełniają ozdoby. Ogromne rękawy powleczone zarówno tiulem opadają niżej łokcia.

O ile w spodnicach widzimy zupełną jednostajność o tyle przybranie staników uderza nadzwyczajną rozmaitością. U wielu z nich pasek zastąpiono wolantem z muślinu jedwabnego. Złożony podwójnie muślin, wybiega w koło z pod stanika. Z przodu lekko namarszczony, od boków do tyłu tworzy bardzo rzęsiste karoko. Dają też wolanty koronkowe czarne a nawet białe. Moda widocznie się skłania do przyjęcia baskiny.

Na pokrycie staników, dla zharmonizowania ich z ogromnemi rękawami, obmyślono mnóstwo chusteczek, kaurutów, fantastycznych bert z koronki lub muślinu jedwabnego; przytaczamy kilka modeli. Chusteczka z gipiury śmietankowej, pokrywa do pasa tak przody jak i plecy stanika. Pod spód podwleczony atłas lilla. Z obu stron idzie wolant gipiurowy szeroki na ramionach, niżej zwężający się stopniowo. W miejscu, gdzie wolant łączy się z chusteczką, przechodzą szelki z lilla wstążki atła-

sowej; końce od nich spadają na spodnicę tak z przodu jak i w tyle obciska je pasek ze wstążki, spięty na 2 rozety. W koło szyi obróżka gipiurowa na atłasie, łączy się z przodu rozetami w odstępach.

Druga chusteczka z muślinu jedwabnego pokrywa tylko przód stanika. Obróżka plisowana otacza szyję, po bokach upięte wielkie rozety, z wąskiej wstążeczki koloru złotawego. Z pod tej obróżki wybiega na piersi wolant z muślinu, odwraca się u ramion i zwężony stopniowo, dochodzi do stanu przyciśnięty paskiem plisowanym z atłasu złotawego spiętym na dwie rozety.

Do wizytowego ubrania widzieliśmy kołnierz bardzo oryginalny, w koło szyi dana obróżka z czarnego atłasu, nieco rozszerzona w tyle. W koło niej, przytwierdzone rzędem czarne strusie piórka, coraz krótsze w miarę jak zachodzą do przodu, naliczyliśmy ich siedm. U szyi wpięty długi bukiet fijołków, pomięszany z zielonemi liśćmi. Widzimy też bardzo ładne kołnierze wizytowe z muślinu jedwabnego, w kolorach różowym, złotawym, lilla i t. p. Muślin namarszony w sposób, że tworzy rozety pomieszczone jedna przy drugiej. Z przodu spada szeroki koniec koronkowy biały lub czarny, sięgający do stanu.

Na zakończenie jeszcze kilka drobnych szczegółów. W obuwiu ta nastąpiła zmiana, że końce trzewików i bucików ścinają się kwadratowo, przez co nierównie lepiej przystają do nogi. Na małe wieczorne zebrania przyjęte trzewiki czarne werniksowane, na czarnej jedwabnej pończoszce. Widzimy też czarne pończochy zahaftowane w kolorowy rzucik, lub przedzielany drabinką ze wstawki trykotowej, naśladującej koronkę. Do wielkiego ubrania noszą trzewiki ze skórki kozłowej tego koloru jak suknia, na jedwabnej pończoszce odpowiedniego koloru.

Rękawiczki czarne kozłowe, służą dziś do największego balowego nawet stroju. Spinają się na rząd drobnych guziczków, naśladujących białe lub popielate perły. Używane są także białe rękawiczki ale nie glansowane, tylko z zamszowej skórki. Duńskie w jasnym odcieniu, przyjęte zarówno do ubrania.

SPORT.

× W pierwszym dniu międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, które się rozpoczną 20 czerwca r. b. rozegraną zostanie nagroda dyrekcji w kwocie 10.000 koron, dla 2-letnich ogierów i klaczy, wszystkich krajów. Meta 1100 metrów. Jak ten bieg będzie zajmującym, dość przytoczyć, że w dniu 1 marca, zamknięto mianowania z 68 podpisami. W tym wyścigu wezmą udział najlepsze stajnie austrjackie. Arcyksiążę Otto figuruje na liście właścicieli koni, z dwoma podpisami: ogier „Eiffelthurm“ i klacz „Szaloma“. Książę Fürstenberg z 6 końmi; pan Ryszard Wahrman 25; pani Kodolitsch 24; baron Gustaw Springer z 4; p. pan Drecher 3. Dalej, spotykamy się z nazwiskiem znanych sportmanów, jak: hr. Apponyi, hr. Bathyanyj, pan Blaskowitz, hr. Mik. Esterhazy, hr. Zd. Kinsky, p. Rob. Lebaudy, ks. Mik. Palffy, br. Nat. Rotschild, hr. Trautmansdorff i t. d. Polskie stajnie reprezentowane są tylko przez jednego wyścigowca „Zawadjakę“ własność hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa.

× Do głównego zarządu stadnin w Królestwie polskiem, nabyte zostały następnjące konie we Francji: „Etourneau“ i „Bel-Sito“. Pierwszy, przez ciąg swojej karjery na torach wyścigowych, wygrał 31,321 franków: drugi 65,575. Za obydwa zapłacono dość skromną kwotę 18,000 fr. Widocznie, dobrze się już zużyly i wysłużyły właścicielom.

× W ostatniej chwili, rozbiły się w Warszawie układy o kupno konia „Simon II“. należącego do hr. M. Zamoyskiego. Właściciel zamyśla go jeszcze użyć w tegorocznych gonitwach, a następnie wzmocni nim swoją stajnię w Klemensowie.

× Pan Garapich sprzedał klacz „Speet“ hrabiemu M. Tyszkiewiczowi. Została pomieszczoną w stadninie janowskiej.

× Ajent rosyjskich stajni rządowych, ofiarował angielskiemu kapitanowi Machell, za konia „Ravensburg“ 7000 gwinei. Właściciel zażądał 10000 gwinei i prawdopododobnie kupno przyjdzie do skutku, gdyż jest on jednym z najlepszych wyścigowców.

× Austrjacki Jockey-Clnb przyznał subwencye dość skomne wszystkim torom wyścigowym w obydwóch połowach monarchji. Petersburg otrzyma 70000 guldenów, Sarajewo 6500. Kraków 5000. Po 3000 dostaną: Lwów, Praga i Pardubice. Towarzystwo jazdy panów w Krakowie, zanotowane jest z kwotą 1000 guldenów.

× Wielki steeple-Chase w Pressburgu, naznaczony został na dzień 4 maja r b. Panowie sami jadą, a nagroda wynosi 24000 koron i prezent ofiarowany przez cesarza Franciszka-Józefa.

× W wielkiem steeple-chase paryskiem weźmie ndział bardzo znaczna liczba koni. Mianowania zamknięto z 110 podpisami. Wyścig odbędzie się 2 czerwca r. b., a nagroda wynosi 50000 franków.

× Francuskie towarzystwo wyścigów koni pół krwi, ogłosiło już swój program na rok bieżący. Odbędą się w Vincennes pod Paryżem, w miesiącn kwietniu. Suma nagród wynosi 125,800 franków, co na 56 biegów, nie przedstawia się bardzo interesująco.

KRONIKA.

Kraków dnia 17 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Gertrudy panny, jutro św. Aleksandra bisknpa męczennika i Edwarda; pojutrze św. Józefa oblubieńca Najśw. Marji Panny.

Dziś w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10-tej wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę następnie odprawi ks. Mianowski.

Pojutrze, jako w dzień św. Józefa Oblub. N. M. P. nabożeństwo w kościele św. Józefa, PP. Bernardynek, OO. Dominikanów, OO. Jezuitów, PP. Karmelitanek na Wesołej i PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jarząbki cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, a zaś od 16 go boleni, lipieni i głogawic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze między godz. 9 a 10 i 2 a 3 po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 48 zachód przypada na godz. 5 min. 48: długość dnia 12 godzin, — minut.

Temperatura rano stopni — 0 C

Rocznice historyczne. Po śmierci Leszka B. dziedziczył Małopolskę syn jego Bolesław Wst., ale Konrad mazowiecki, korzystając z małoletności Bolesława, zabrał mu ojcowską spnściznę. Panowie małopolscy ujęli się za Bolesławem i nie uznali Konrada, a opiekę nad młodziutkim księciem powierzyli księciu wrocławskiemu, Henrykowi. Skutkiem tego wybuchła wojna między Konradem i Henrykiem. Konrad zrazn pokonany i z Małopolski wyparty, pojmał niespodzianym napadem Henryka i nieprędzej wypuścił, aż mu rządów ustąpił (1229), poczem Sandomierz oddał synowi, w Krakowie zaś sam rządzić począł. Niedługo wszakże utrzymał się przy przywłaszczonych rządach. Gdy Bolesław dochodził do lat, zażądał wydania ziemi sandomierskiej, Konrad pojmał wprawdzie zdradziecko także Bolesława razem z matką i w zamku sieciechowskim uwięził (1232), powiodło się im jednak ujść przy pomocy rycerza Klemensa z Ruszczy, a przywołany ponownie Henryk wyparł Konrada z zabranych krajów i do zrzeczenia się uroszczeń przymusił.

Potem zasiadł Henryk na tronie krakowskim i rządził od r. 1234—1238. Zwano go Brodatym. Był synem Bolesława Wysokiego; pobożny, rycerski, sprawiedliwy, zostawił w narodzie dobrą po sobie pamięć. Mimo pobożności nie pozwalał duchowieństwu mięszać się w sprawy państwa, co go w spory z kościołem zaplątało. Umarł dnia 17 marca 1238, a po nim otrzymał tron krakowski syn jego Henryk II. Pobożny i panował na nim do roku 1241, poczem dopiero Bolesław Wstydliwy odzyskał spuściznę ojcowską.

Do największych bezsprzecznie bitew w powstaniu 1863 roku należy bitwa pod Grochowiskami, dnia 18 marca 1863 roku. Ponury był dzień, bez słońca, prawie bez światła, po południu śnieg zabielił ziemię. Zrazu bitwa toczyła się dość chaotycznie; kartacze moskiewskie demoralizująco działały na powstańców, ale gdy szef sztabu Bentkowski zarządził pomyślną szarżę na furgony moskiewskie, a kosynierzy pod Wierzbińskim i żuawi Rochebruna świetny wykonali atak i wzięli moskali na kosy i bagnety, wstąpiła otucha w powstańców, ożywiło się zachwiane męstwo. Powstańcy zostali panami na placu boju, aczkolwiek nie zatrzymali się na nim. Jak zawziętą była walka, sądzić można z liczby poległych. Według raportu wójtów gmin, pochowano 327 moskali, 314 powstańców. Jeżeli tylu było poległych, należy przypuścić, że jak to zwykle bywa, dwa razy tyle było rannych, a tym sposobem straty obopólne w poległych i rannych wynosiły u każdego z przeciwników więcej niż po 900 ludzi. Ponieważ oddział Langiewicza liczył pod Grochowiskami około 3000 ludzi zatem prawie trzecia część padła ofiarą boju pod Grochowiskami.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ze spraw miejskich. Podkomitet komisji wodociągowej Rady miejskiej krakowskiej odbył w piątek posiedzenie pod przewodnictwem prof. dra Odona Bujwida. Kolejno referenci pp. prof. dr Bujwid, dyrektor Rotter, prof. Zaręczny, oraz inżynier Ingarden przedstawiali wyniki dotąd przeprowadzonych badań wody gruntowej w obrębie fortyfikacyjnym Krakowa dla użytku wodociągów, mianowicie w dolinie rzek: Sanki, Rudawy, Prądnika, Białuchy i Dłebni. Referaty, zakończone wnioskami co do dalszego badania wód, będą częściowo drukowane i przedłożone zostaną pełnej komisji, której posiedzenie odbędzie się d. 23 b. m. Po rozpatrzeniu sprawy przez podkomisję. dalsza decyzja przyjdzie przed forum pełnej Rady.

Tego samego dnia sekcje prawnicza i szkolna Rady miejskiej krakowskiej odbyły wczoraj posiedzenie w następującej sprawie: Wydział krajowy wymierzył gminie m. Krakowa na r. 1895 tytułem 12% prestacji na płace nauczycielskie kwotę 97.077 złr., licząc od kwoty podatkowej 808.980 złr. Magistrat uznał, że obliczenie to jest mylne i korzystniej dla gminy i sprawę przedłożył połączonym sekcjom prawniczej i szkolnej. Sekcje również uznały, że obliczenie to jest mylne i uchwaliły wnieść odpowiednie przedstawienie do Wydziału krajowego.

Dr Neusfer, prof. kliniki chorób wewnętrznych w Wiedniu, bawi w naszem mieście, wezwany do złożonego ciężką chorobą p. Stanisława Klobassy.

Józef Hoffman, którego koncert na środę zapowiedziany, niezwykłe wśród muzykalnych kół naszego miasta budzi zainteresowanie, przyjechał do Krakowa syt powodzeń zyskanych w ogniskach świata mnzykalnego, jak w Wiedniu, Berlinie, a zwłaszcza w Londynie, gdzie krytyka koncerta jego najważniejszym wypadkiem sezonu muzycznego nazywa. Młodemu wirtuozowi, który we środę grać grać będzie na umyślnie dla niego przez słynną fabrykę Bösendorfera przysłanym instrumencie, towarzyszy w podróży, sympatycznie w pamięci Krakowian zapisany ojciec, p. Kazimierz Hoffman.

Przypominamy, że wieczór muzyczny naszej sympatycznej „Lutni“ odbędzie się jutro w sali hotelu Saskiego. Początek produkcyj o pół do 8 wieczorem.

Koncert pianisty Domaniewskiego, zapowiedziany na poniedziałek w teatrze, odłożono na później.

Naukę śpiewu w tutejszem Konserwatorjum powierzył zarząd prowizorycznie do końca roku szkolnego znanej śpiewaczce, p. Claryssie Cordier. Niezawiśle od tego postanowienia, nchwalił zarząd rozpisany na wspomnianą posadę konkurs przedłożyć do 1 września r. b.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę 17 b. m. „Górą Radziwiłł!“, widowisko sceniczne w 7 obrazach Adolfa Walewskiego, z muzyką E. Urbanka (po raz drugi). W poniedziałek 18 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 19 b. m. „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera z niemieckiego. W środę 20 b. m. „Hanusia“ (Hanneles Himmelsfahrt), senne marzenie w 2 oddziałach Gerharta Huptmana z niemieckiego w przekładzie Marji Konopnickiej (po raz dziewiąty) oraz „Z powrotem“, obraz dramatyczny w 2 oddziałach przez Oławę. W czwartek 21 b. m. „Przyjaciele“, komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca). W piątek 22 b. m. „Nauczycielka“, komedja w 4 aktach Wł. hr. Koziebrodzkiego, występ p. Antoniny Hoffmann (przedstawienie popularne). W sobotę 23 b. m. „Otello“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira. W niedzielę 24 b. m. „Górą Radziwiłł!“ (po raz trzeci). W poniedziałek 25 b. m. „Hanusia“ (po raz 10-ty) i „Jeden z ostatnich“, obraz dramatyczny w 1 akcie Zwilkońskiego.

Raut na cele dobroczynne, mianowicie na korzyść ubogich, zostających w nędzy, a wstydzących się żebrać, odbędzie się w sali Holetu Saskiego, w sobotę dnia 23 b. m.

W imię pokrzywdzonego ośmielamy się kilka słów dorzucić do artykułu z dnia 3 b. m. w kronice *Głosu Narodu* p. t. „Żywcem zakopany“. Fakt, przez nas opisany krótko nie mijał się w niczem z prawdą, pominęliśmy jedynie, że przedsiębiorcą budowy owej nieszczęsnej studni był majster studniarski, p. Józef Galas, nie zaś p. Jan Piwowarczyk, wprawdzie także majster studniarski, ale który w tym wypadku odegrał rolę jeżeli nie zbawcy, to w każdym razie z narażeniem własnego życia pracował przeszło godzinę nad wydobyciem nieszczęśliwego Piotra Siadki, który zasypanie, według zeznań współpracujących, sam spowodował, usunąwszy naraz dwie podpórki, miast jednej, co spowodowało runięcie sypkiego piasku wraz z resztą podpórek, które nakryły Siadkę. Raz jeszcze powtarzamy, że studnię tę budował p. J. Galas.

Mianowanie. Adjunkt głównej kasy krajowej we Lwowie, Hipolit Pepłowski, mianowanym został prowizorycznym kasjerem krajowej kasy we Lwowie.

Z kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi, że na szlaku Stanisławów-Husiatyn, Hadikfalva-Radowce i Hliboka-Berhometh-Mezybrody został ruch całkowity, a na szlaku Krasne-Podwołoczyska ruch towarowy w dniu 16 marca br. podjęty.

W Związku przemysłowym dolno-austrjackim, oznajmił prezydent Czedik, że jest upoważniony do oświadczenia, iż rząd uznaje potrzebę utrzymania znaków wartościowych, odpowiadających dotychczasowym notom pięcioguldenowym, oraz że z tą potrzebą będzie się liczył w dalszej akcji walutowej.

Katastrofa w Opawie. W Hoheneggskim szybie arcyksięcia Albrechta nastąpił wczoraj rano wybuch. Z 280 górników uratowano 100. W ko-

palni znajduje się jeszcze 180 górników. Obrażenia są |wogóle lekkie. Po rozkopaniu otworu szybu wydobyto znowu 10 ludzi, którzy opowiadają, że na dole czeka jeszcze 60 górników na windę. W szybie leży kilka trupów. Los reszty górników w liczbie 120 jest dotychczas niewiadomy, gdyż do dalszych części kopalni niepodobna się dostać.

W Madrycie gromada 300 oficerów napadła ubiegłej nocy na lokal redakcji dziennika *Globo*, przyczem szef redakcji oraz dwaj redaktorowie zostali zrapieni. Oficerowie udali się następnie do redakcji dziennika *Resumen*. Wobec tych nadużyć policja była bezsilną. Dopiero interwencja wojskowego gubernatora uspokoiła umysły.

Dla nieszczęśliwej rodziny Ślepickiego, przy ul. Krowoderskiej, przysłali na nasze ręce: ks. X. z Suchej 2 złr., ks. J. K. z Lachowic 1 złr., p. Kisilewska ze Słupca 2 złr.. „Chrześcijański tani bazar“ w Krakowie 35 ct.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. rz.-kat.: Mianowani księża kanonicy: Andrzej Mazurak dziekanem kapituły, Jan Hausman kustoszem, dr Józef Weber rektorem duchownego seminarjum.

Dyecezja tarnowska: Konkurs na posadę katechety przy 5-klasowej szkole w Mielcu z płacą roczną 450 złr. i 45 złr. dodatku na mieszkanie, rozpisany do końca marca br. Janowi Garguli, słuchaczowi IV roku teologji, zezwoliło namiestnictwo zmienić nazwisko Gargula na Gawlicki.

Dyecezja krakowska: Zamianowani radcami rzeczywistymi i referentami konsystorza: ks. prałat dr Feliks Gawroński; ks. kanonicy: dr Józef Pelczar, Maciej Fox, Józafat Sobierajski i Antoni Wróbel; nadto ks. dr Juljan Bukowski, prepozyt kolegiaty św. Anny; ks. Wawrzyniec Oprzędek, proboszcz w Zwierzyńcu i ks. dr Franciszek Starowiejski, podkom. papieski i administrator kaplicy królewskiej na Wawelu. Egzaminatorami prosynodalnymi ks. prałaci: H. Matzke, F. Gawroński, J. Krzemieński; ks. kanonicy: J. Pelczar, M. Fox, J. Sobierajski, A. Wróbel, tudzież ks. dr J. Bukowski. Kanoniczną instytucję na probostwo w Jaworniku otrzymał ks. Władysław Hajewski, kooperator z Zebrzydowic. Administratorami in spiritualibus ustanowieni: ks. Franciszek Liptak w Ryczowie, dotychczasowy kooperator z Wilamowic; ks. Michał Królikowski w Bolechowicach, dotychczasowy kooperator tamże; ks. Walenty Skimina, proboszcz bolechowicki wniósł rezygnację z tej posady z powodu nadwątlonego zdrowia. Przeniesieni księża wikarjusze: Jan Alpiński z Jawornika do Zebrzydowic; Sebastjan Suski z Bieńkówki do Szaflar; St. Hanusiak z Krakowa do Rabki; Adam Rapała z Krakowa do Osielca; Fr. Nowobilski z Rabki do kościoła św. Florjana w Krakowie; Władysław Bala z Zatora do kościoła św. Mikołaja w Krakowie; Fr. Namysłowski z Osielca do Milówki; Jan Minkiński z Milówki do Zatora. Rekolekcje dla ludu odbywać się będą we wszystkich parafjach dekanatu bolechowickiego pod przewodnictwem OO. Jezuitów, a mianowicie: w Bolechowicach i Czulicach od 2 do 10, w Giebułtowie i Górce kościelnickiej od 19 do 27, w Modlnicy i Mogile od 23 do 31 m., w Ruszczy i Raciborowicach od 30 marca do 7 kwietnia, w Pleszowie i Zielonkach od 20 do 28 kwietnia br.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę, dnia 20 marca br., o godzinie 6-ej wieczorem, w sali Śniadeckich (Collegium novum) posiedzenie zwyczajne, na którem dr Ludomił Korczyński przedstawi chorego z kliniki lekarskiej, poczem mówić będą: 1) doc. dr Sroczyński: „O przepisywaniu szkieł w anizometropji (w różnicy refrakcji ócz) z demonstracją“; 2) prof. dr Jakubowski: „Sprawozdanie z doświadczeń, przeprowadzonych surowicą leczniczą w szpitalu św. Ludwika dla dzieci w Krakowie“; 3) dr Gabryszewski: „W sprawie leczenia wrzodów goleniowych“ (z demonstracją).

Prośba zbiorowa. W dniu 15 marca r. b. grono właścicieli domów w ulicy Długiej i Pędzichów, wniosło podanie do Magistratu, celem uzyskania rozporządzenia podwyższenia kominów w piekarniach, znajdujących się w parterowych budynkach na wspomnionych ulicach. Petenci motywują swą prośbę koniecznością zabezpieczenia zdrowia mieszkańców, dymy bowiem, szczególniej podczas niepogody, wielkiemi chmarami ścielą się w powietrzu, tamują niemal oddech, wciskają się do wyższych piętr i płatami sadzy spadają na przechodzących. Usunięcie tej niedogodności bardzo łatwe, a to przez podwyższenie wysokości kominów na piekarniach, co leży równie i w interesie samych pp. piekarzy, będą bowiem przez to mieli większą siłę ognia i zyskają na czasie przez szybkie ogrzewanie się pieców. Przyznajemy najzupełniejszą słuszność żądaniom tym i jesteśmy przekonani, że Magistrat, ze względu na zabezpieczenie zdrowotności miasta, do prośby tej przychyli się niewątpliwie.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji ma zaszczyt zawiadomić, że we wtorek 19 marca od 11 do 1 przyjmować będzie interesentów w Krakowie w Muzeum techniczno-przemysłowem. Przy tej sposobności będzie on pokazywał aparaty mleczarskie najwięcej używane.

W Sukiennicach na wystawie obrazów odegra „Harmonja“ dziś, w niedzielę, o godz. $12^1/_2$ w południe, następujące utwory: „Pozdrowienie z Tatr“, marsz układu p. Ondraczka; „Z mego pamiętnika“, walc Ad. Wrońskiego; „Życzenie serca“, gawot. Gleisnera; Potpouri z operetki „Fledermaus“ J. Straussa.

Amatorskie przedstawienie. W lokalu Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“, odbędzie się dziś wieczorem przedstawienie amatorskie, składające się z duetu dziekanów z operetki „Ptasznik z Tyrolu“ i wesołego figla epidemicznego G. Fischera, pt. „Kri-Kri“. Wieczór rozpoczną obrazy magiczne. Początek o godzinie 7. Bilety przy kasie.

Dla wysłużonych podoficerów wakują następujące posady: jedna posada woźnego przy sądzie powiatowym w Grybowie, ewentualnie przy innym sądzie w krakowskim okręgu wyższego sądu krajowego; jedna posada asystenta przy magazynach tytoniu i stempli w Czerniowcach; posada sługi Uniwersytetu przy katedrze anatomji opisowej w Krakowie. Podania o nadanie tych posad należy wnosić: ad 1) do dnia 22 bm. do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu; ad 2) do dnia 1 kwietnia b. r. do prezydjum dyrekcji skarbu w Czerniowcach; ad 3) do dnia 1 kwietnia b. r. do senatu akademickiego w Krakowie. Oprócz powyższych wakuje jeszcze poza granicami kraju wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów. Bliższych wiadomości co do warunków i dotacyj, udziela każde starostwo.

List autentyczny. Jeden z aptekarzów tutejszych otrzymał przed kilku dniami z Ulanowa otwartą korespondentkę, której treść przytaczamy poniżej dosłownie:

„Szanowny Pan Proszę Pana bardzo czi jest do czarny wirzuty na Panski maszczi mam bardzo dużo nadżikać wiszło mnie na całim twarżu te czarne kropki (czy nie bardzo świerzbią? *Przyp. Red.)* na całym twarżu, na czoło i na nosze i na całym twarżu i prawie w szystkie w szistkie panny narzikają na te maszczi nikt już nie użiwacz bedżie prosze bardzo Pana coż mnie narajić na te kropki bardzo bede dżękować Panna Amalia St... Ulanów“.

Kawaler do wzięcia. W czasopiśmie *Filatelista* znajdujemy następujące „Nadesłane“:

Filatelista, kawaler, lat 30, na stanowisku — z braku czasu poszukuje żony w wieku do 22 lat, lecz także Filatelistki, t. i. znającej się na markach i posiadającą sama 3 000 do 4.000 sztuk: każda inna. Wszelkie listy uprasza się nadsyłać wraz z opisem zbioru marek, do administracji tej gazety, zapieczętowane, pod literami B. K.

Oszczędność, czy — co innego? Dwaj sprytni żydkowie umówili się z sobą, że na zapytanie korespondentką (opatrzoną adresem zwrotnym), czy adresat potrzebuje tego lub owego towaru, albo też, czy może dać za pewną cenę — adresat w przypadku odmownym pisał tylko „*Nicht angenommen*“. W ten sposób nadawca miał odpowiedź zadarmo.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Grybowie, z grupy większej posiadłości, rozpisano na dzień 23 kwietnia br.

W poszukiwaniu za kontrabandą. Do *Dwutygodnika gal. straży skarbowej* donoszą z Mielnicy, że oddział straży skarbu w Nowosiółce zakwestjonował w dniu 27 lutego, na rewizji domowej, przedsięwziętej u Jóżka Rozmarynowskiego, wielką ilość różnych kościelnych naczyń, jak: lichtarze srebrne, dzwonki, żyrandole, wazy chińskie, fotele, dalej ornaty złotem i srebrem tkane, jedwabne szale, stuły, alby i t. p., tudzież sprzęty domowe i obrazy olejne w złoconych ramach historyczne, pamiątkowe, fajki ze srebrnemi okuciami, kapy i t. p., wszystko to pochodzenia rosyjskiego, z kościoła, który rząd rosyjski zamknął, a zaś przedmioty świeckie pochodzą od hrabiny G., która zamieszkałą jest tamże, a kościół był jej własnością. Przedmioty te nie wiadomo czy zostały skradzione, czy też darowane stronie. Prędzej to pierwsze.

Chwalebny czyn. Z Tuchowa piszą do *Mieszczanina*: Miasteczko nasze było w dniu 23 z. m. widownią czynu, który wart zanotowania publicznego. Oto umarł tutaj żebrak, który nie miał nawet tyle, aby desek na trumnę zakupić. Miał więc być pochowanym, jak to zwykle bywa w takich razach, bez księdza. Tymczasem dowiedział się o tem ks. arcybiskup Hryniewiecki, proboszcz miejscowy i kazał oznajmić przez kościelnego, że sam ciało zmarłego eksportować będzie na cmentarz. Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy po całem miasteczku i zgromadziła tak liczną publiczność, jakby na pogrzeb najwyższego dygnitarza. Donoszą nam w końcu, że nie ma tutaj domu nawet najbiedniejszego, któregoby ks. arcybiskup nie zwidził, udzielając jego mieszkańcom już to moralnej, już też materjalnej pomocy.

P. Aleksander Myszuga, tenor Opery lwowskiej, zawarł kontrakt z teatrem rosyjskim w Kijowie.

Przedstawienia pasyjne, na wzór słynnych przedstawień w Oberamergau, dane będą we Lwowie, w sali teatru hr. Skarbka, przed świętami. Program tych przedstawień, urządzonych staraniem i pod kierunkiem dyrektora Przybylskiego, niebawem ogłoszą dzienniki.

Śmierć przez zaczadzenie. Ze Lwowa donoszą: Dom pod l. 3 przy ulicy Garncarskiej, w którym przed miesiącem zamordowano właścicielkę tej realności, ś. p. Ludwikę Kasprzykiewiczową, ubiegłej nocy był znowu widownią nieszczęśliwego wypadku. W małej stancyjce ulegli zaczadzeniu prócz dozorcy domu, Jana Basa, lat 24 liczącego i jego żony, Anny, poślubionej dopiero przed dwoma tygodniami, także współlokatorowie Seńko Mendyk, brat Basowej i jego narzeczona Jewka Grenn. Basowie ponieśli śmierć, Mendyka i Grennównę powiodło się odratować. Jana Basa zastano dziś zrana leżącego bez przytomności na ziemi między łóżkiem a drzwiami, widocznie więc usiłował wydostać się z mieszkania, ale sił mu już zabrakło. Mendyk i Grennówna zeznali, że około godziny 9 z wieczora, gdy się udali na spoczynek, Basowa paliła jeszcze pod kuchnią drzewem i węglami, prawdopodobnie więc ona przez nieostrożność spowodowała nieszczęście. Zwłoki obojga małżonków odesłano do kostnicy, a Grennównę i Mendyka do szpitala powszechnego.

Nagła śmierć. Na stacji kolejowej w Mikuliczynie dnia 9 bm. o godzinie 4 rano znaleziono w wagonie pociągu osobowego nieżywego urzędnika kolejowego Ilasiewicza. Lekarz kolejowy orzekł, że przyczyną śmierci była apopleksja.

Wspomnienie. Skąd miasteczko Bar, słynne w historji naszej z konfederacji, wzięło swoje nazwisko? Miasteczko to, na Podolu rosyjskiem nazywało się pierwotnie Row, położone nad rzeczką tego z nazwiska. W r. 1452 zostało zniszczone przez Tatarów, a zaś w XVI stuleciu przez królowę Bonę na nowo odbudowane, a ponieważ Bona urodzoną była w włoskiem mieście Bari, przeto i przez nią odbudowane miasteczko polskie na jej pamiątkę nazwanem zostało Bar.

Nowa kolej w Królestwie. *Gazeta Kielecka* donosi, że wytknięta już została linja projektowanej kolei drugorzędnej z Ostrowa w W. Księstwie Poznańskiem do Skalmierzyc. Budowa ma być rozpoczęta na wiosnę, a skończona do dnia 15 września br.

Rozbój na kolei. W nocy, dnia 8 bm. p. Zabłocki, obywatel ziemski z W Ks. Poznańskiego, wsiadł w Warszawie do wagonu klasy I. kurjera berlińskiego. Pan Z. zdrzemnął się, gdy wszedł konduktor, podniósł siedzenie i urządził dwie sofy, radząc p. Z., by spał na górnej. Pan Z. zdjął futro rozpiął ubranie i kamizelkę i po chwili usnął. Nagle uczuł zimną rękę na piersiach, gdzie w wewnętrznej kieszeni kamizelki miał znaczniejszą sumę w banknotach niemieckich, a z którą to sumą pugilares musiał wyjmować przy kupowaniu biletów. Za chwilę poczuł drugą rękę w prawej kieszeni żakieta. Obudzony, zerwał się i począł wołać o pomoc. Dwaj rabusie zaczęli go dusić; jeden z nich uderzył go mocno w piersi, ale na szczęście hałas usłyszano w sąsiednim przedziale. Jeden z podróżnych, Francuz, usłyszawszy krzyk, chciał wejść do przedziału, ale zastał drzwi zamknięte. Wybił tedy szybę i odsunął zasuwę. Gdy jednak chciał wejść, otrzymał od jednego z rabusiów uderzenie między oczy. Rabusie poczęli szarpać p. Z., który nareszcie zdołał wydobyć rewolwer i przyłożył go do czoła jednemu z rabu-

siów. Rabusie wybiegli na ganek wagonu i wyskoczyli na plant. Pociąg zatrzymano dopiero o dwie wiorsty od miejsca wyskoczenia rabusiów, zarządzono pogoń, ale było już zapóźno. Rabusie ubrani byli w eleganckie futra i czapki bobrowe Jeden miał złote binokle. W przedziale p. Z. zostawili dwa bilety kolejowe 2 klasy, scyzoryk, którym rozprówali śpiącemu kieszenie, nóż myśliwski i flaszeczkę po chloroformie. P. Z. miał na sobie pokrajane i poszarpane ubranie. W drodze potem kilkakrotnie omdlewał i był cucony przez towarzyszów podróży. Usiłowanie rozboju zaszło między Skierniewicami a Łowiczem.

Rozwód arcymiljonera. Najwyższa izba sądowa w Nowym Yorku pozwoliła na rozwód p. Williama R. Vanderbilta z jego żoną. Opiekę nad dziećmi powierzył sąd pani Vanderbilt, zezwalając ojcu widzieć dzieci ile razy mu to będzie dogodnem. Dzieci wychowywane być mają w Stanach Zjednoczonych. Pani Vanderbilt, z domu Alva Smith, otrzyma od swojego rozwiedzionego męża dożywotnią pensję w sumie miljon marek rocznie, oprócz tego przez czas małoletności dzieci zatrzymuje pałac przy 5 avenue w Nowym Yorku i willę w Newport.

Vanderbild przyjechał do Petersburga z sekretarzami i kamerdynerem i zamieszkał w hotelu Europejskim, gdzie płaci 30 rs. dziennie. W przyszłym tygodniu spodziewany jest w Petersburgu przyjazd Leoncavalla, który ma dyrygować swoją operą „Pajace“.

Roboty wodne. *Nowosti* donoszą, że na koszta częściowego polepszenia części Dniepru zabarykadowanej porohami, przeznaczono 3 miljony rubli. Roboty rozpoczną się na wiosnę. Ten sam dziennik dodaje, że w rzędzie robót hydraulicznych, które mają być dokonane w r. b., znajdują się następujące: połączenie kanałem Narwi i Wisły pomiędzy Warszawą a Zegrzem, roboty na rzece Wieprzu, na pogranicznej części Wisły i na rzece Czarnej Przemszy.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Zakopane d. 15 marca.

Jak dotąd całe nasze społeczeństwo mylny sąd wydaje o Zakopanem i jego cudownej sile leczniczej. Wszystkim zdaje się, że tylko w lecie można tu przyjemnie i z korzyścią dla zdrowia przebywać, tymczasem lato bywa w Zakopanem nieraz bardzo mokre, gdy tymczasem jesień, zima i wiosna są zawsze cudowne. Tej zimy, mimo wielkich opadów śniegu i ciężkich mrozów na dolinach, mieliśmy zawsze temperaturę łagodną, a w południe nawet gorącą, lekkość powietrza ułatwiała oddychanie i dalsze wycieczki, wszyscy na piersi chorzy odzyskiwali zdrowie prawie w oczach. Zakład dra Chramca, gościł całą zimę około 40 osób, teraz zaś jest spodziewany nowy zastęp kuracjuszów, którzy w nim wiosnę spędzą. Zakład ten, urządzony pod każdym względem doskonale, bo nie tylko ma obszerne pokoje sale, stałych lekarzy, ale nawet własną kaplicę, może zaspokoić najwybredniejsze wymagania. troskliwy bowiem dyrektor bez przerwy o to się stara, by goście jego prócz doskonałej kuchni i wszelkich wygód, mieli także ciągłą rozrywkę, co, jak wiadomo, na organizm ludzki zbawienny wpływ wywiera. Koncertom, przedstawieniom amatorskim, tańcom w zakładzie dra Chramca nigdy też nie ma końca. Kto tedy bądź zdrowie pragnie poprawić, bądź tęskni za miłym wypoczynkiem, ten niech jedzie tej wiosny spiesznie do Zakopanego, a przyjechawszy tu będzie nam wdzięczny, żeśmy go do tego zachęcili.

Grono kuracjuszów z Galicji, Korony i Litwy.

HUMOR.

Trzy razy księżyc obrócił się złoty,
Jak tu, w Krakowie rozbiłem namioty.
Maleńkie dziecko karmiła mi żona,
Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki,
Cała rodzina, dzisiaj położona,
Przybyła ze mną. Na śniegu pagórki,
Co po ulicach w długich rzędach stoją,
Wchodziłem przez dzień wraz z rodziną moją.
Ale nazajutrz—Ałłah, jesteś wielki!—
Nie stało mojej żony karmicielki,
Bo się do łoża położyła zaraz.
Markotny srodze, bo to i ambaras
I koszty, rzeknę do małżonki bladej:
„Gdzież są, niewiasto, zdrowia twego ślady?“
A ona na to, budząc w sercu trwogę:
„Mężu i panie—już całkiem nie mogę“...
Ledwie się w mroku dzienne skryły zorze,
Syn mój najstarszy kładzie się na łoże,
Za nim tuż średni, a potem najmłodszy,
Mój Benjaminek słodki i najsłodszy.
Nazajutrz znowu, jakby ścięte kosą,
Na łoża córki kości swoje niosą.
I wszyscy, wszyscy, jęcząc wciąż złowrogo,
Chórem śpiewają, że—całkiem nie mogą.
Więc em się w kołdrę owinął bajową
I siadłem nędzny, zmizerniały, smutny,
Bojąc się przerwać tej ciszy okrutnej
Westchnieniem, szeptem lub zbyt głośną mową.
I tak siedziałem pięć dni i pięć nocy,
Humoru zbawion i cielesnej mocy.
O, Akbar, Akbar Ałłah! Czyliż więcej
Trzeba ci ofiar wściekłej influenzy?...

Nasze dzieci.

— To dopiero niegrzeczne dzieci. No, gdybym to ja tak była matką waszą!

— Eh, cioci to by tatuś w ogóle nie był wziął!

— Jakże możesz wychodzić za człowieka znanego jako notorycznego łgarza?

— Dlatego więc wczoraj zauważył, żeś ty taka ładna.

—Przypuśćmy, że ktoś miał trzy żony i umarł. Panno Domyślnicka, proszę mi powiedzieć, przy której żonie ten ktoś umarł?

— A skąd ja mogę o tem wiedzieć, panie profesorze, kiedy nie znałam zupełnie tego ktosia?

— Mój wujciu, niechże wujcio wieczorem do nas dziś koniecznie przyjdzie.

— A dlaczego to właśnie koniecznie dziś?

— Bo chcemy się bawić w cyrk a nie mamy pajaca.

Z handlu i z przemysłu, jak z stodoły wrony,
Kredyt dziś ze wstydem został wypędzony,
Więc gdy się przekonał, że to nie są żarty,
Porwała go rozpacz i... poszedł grać w karty.

— Wynalazłem!—krzyknął Gapski—sposób na teściowę,
Zięcia dręczyć już nie będzie swą na czole chmurką,
Zięć spokojną aż do śmierci może mieć już głowę,
Tylko niechaj zięć się wcale nie żeni z jej córką.

SZARADA.

„Lisistrata“ *czwarta z drugą,*
Tożby o niej mówić warta;
Że zaś także *pierwsza-czwarta,*
Szkoda o niej mówić długo!
Druga z pierwszą w tył czytane
Dają miasto dobrze znane;
Lecz od tego niemniej słynie
Trzecia z drugą, hen, przy Dźwinie.
Wszystko głośne dziś w Krakowie,
A co warte, niech żyd powie.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 22.

To mi prawdziwy rycerz, którego odwaga
Z wzrastającem nieszczęściem krzepi się i wzmaga.
Który umie utrzymać umysł równie męski,
Tak na łonie zwycięstwa jak i pośród klęski.
Którego rozum skutek potyczki stanowi,
Wszystko samemu sobie winien — nie losowi,
Który zniewala wszystkich łagodnością swoją.
Nieprzyjaciele sami tylko się go boją.
Kościuszko! Tyś to w sobie złączył wszystko razem
I takiego rycerza ty jesteś obrazem.

Feliński Alojzy.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. J. Kolbuszewski, Marja Lachner, T. Mydlarski, A. Wychowski i Fr. ks Wojnarski z Krakowa; ks. Tytus Mermom z Husakowa; ks. Józef Oświecimski z Borzęcina; panie Olimpja Puszczyńska z Przecławia i Barbara Mrdacek z Czarnego Dunajca; Edward Furdzik z Kopców i Władysław Swierzyński z Sędziszowa.

OSTATNIA POCZTA.

We Lwowie w sobotę na drugiem z rzędu posiedzeniu Towarzystwo oficjalistów prywatnych przyjęło do wiadomości uchwałę, powziętą poprzednio na tajnem posiedzeniu, aby wydział centralny wniósł petycję do Rady państwa i Koła polskiego o zaprowadzenie ogólnego instytutu pensyjnego dla oficjalistów. Upoważniono następnie wydział do ułożenia warunków z Anną hr. Branicką, pod jakiemi mogą być jej oficjaliści, starsi ponad 50 lat wieku, przyjęci do Towarzystwa. Uchwalono dalej zmianę niektórych postanowień statutu, oraz regulamin obrad Rady nadzorczej i wydziału centralnego. Przez aklamację wybrani zostali ponownie: prezesem Stefan hr. Zamoyski, wiceprezesami Karol Mikuliński i Franciszek Szczerbicki. Do wydziału weszli: Jerzy Borkowski, Stanisław Gostyński, Ludwik Wielczyński. Wieczorem zgromadzenie zamknięto.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby minister skarbu przedłożył projekt dodatkowego kredytu 2 miljonów złr. na rozdzielenie dodatków subsystencyjnych dla urzędników państwowych najniższych trzech klas rangi, oraz personalu nauczycielskiego, tudzież 950.000 złr. na nadzwyczajne wsparcia dla sług państwowych.

Prezydjum Izby poselskiej zakomunikowało delegacji dziennikarzy orzeczenie w sprawie zajścia pomiędzy młodoczeskim deputowanym Purghartem, a czeskim dziennikarzem Srebenym. (Patrz korespond. z Wiednia w dzisiejszym numerze. *Przyp. Red.*) Prezydjum Izby, na podstawie przeprowadzonych dochodzeń, wyraziło ubolewanie z powodu zajścia, oraz oczekiwanie, że na przyszłość podobne sceny nie będą się powtarzały w murach Izby.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza następujące cesarskie pismo odręczne:

Kochany jenerale kawalerji, baronie Appel. Skoro się czułem spowodowany utworzyć instytucję jeneralnych inspektorów, pomyślałem odrazu o pańskich wybitnych kwalifikacjach na to stanowisko. Nie mogłem jednak spuścić z uwagi, jak bardzo szczególne zasługi położyłeś pan w swoim dotychczasowym zakresie i jak zarówno cennych dzieł oczekiwać jeszcze od pana mogę na tem stanowisku. Wyższe względy kierują mną zatem, jeżeli nie usuwam pana od ważnych zadań, jakie na panu ciążą, jako na generale komenderującym i szefie rządu krajowego w Bośni i Hercogowinie. Jestem przekonany, że mogę być pod tym względem pewny pańskiego wypróbowanepo poświęcenia i wyrażam panu w pełnej uznania przychylności, najlepsze życzenia pomyślności. — Wiedeń, 14 marca, 1895 r. *Franciszek Józef* w. r.

Nordd. Allgemeine Ztg ogłasza, że wiadomości, podane przez jedno z pism medjolańskich, jakoby cesarz Wilhelm podczas swego ostatniego pobytu w Wiedniu w domu ambasadora hr. Eulenburga miał mówić o przymierzach, o powszechnem rozbrojeniu, o możliwej bytności w Paryżu i t. p., są najzupełniej nieprawdziwe.

Augsburgska *Post Ztg* donosi, iż odłożono konsystorz w Rzymie z dnia 12 na 18 bm. z tego powodu, że kardynał Rampolla zachorował na influenzę i nie byłby mógł wziąć udziału w posiedzeniu konsystorza.

Pomiędzy Rumunją a Bułgarją stanął układ cłowy aż do 31 grudnia 1897 r.

Magistrat berliński uchwalił wystosować samodzielnie adres do ks. Bismarcka, ponieważ Rada miejska odmówiła udziału w adresie.

Gubernator Nowej Walii południowej, sir R. W. Duff, umarł przedwczoraj w Sidney.

Marokański okręt wojenny z sekretarzem poselstwa hiszpańskiego na pokładzie odpłynął z Tangeru, w celu przeprowadzenia poszukiwań wzdłuż wybrzeży aż do Laroche za zaginionym okrętem „Królowa Rejentka“.

Rosyjska ajencja telegraficzna donosi z pewnego źródła, że układy pomiędzy Japonją a Chinami odbywać się będą w zatoce Simonosseki na wyspie Nipon. Li-hung-czang już się tam udał. Przed podpisaniem traktatu pokojowego przez pełnomocników nie będzie zawarte zawieszenie broni.

Ruski dziennik dyecezjalny *Dusz-Pastyr*, wychodzący we Lwowie, ogłasza odezwę, podpisaną przez metropolitę księdza Sembratowicza, posłów do Rady państwa: Wachnianina i Barwińskiego i inne wybitne osobistości z obozu ruskiego, wzywającą do uroczystego obchodu 300-letniej rocznicy Unji, która dla Rusinów jest nietylko doniosłym faktem kościelnym, ale także politycznym. Uroczystość ta będzie dowodem, że naród ruski nie ma nic wspólnego z prądami, ciągnącemi do Rosji, panslawizmem i prawosławiem.

Sensację wywołała w Budapeszcie ogłoszona rozmowa kardynała Rampoli z biskupem Steinerem, w której kardynał oświadczył, że partja chrześcijańsko-socjalna w Austrji jest konieczna, aby przeciwważyć bezreligijności prądów semickich.

Przypuszczanie nasze wczorajsze, że nominacja hr. Wilhelma Bismarka na prezydenta Prus Wschodnich, była niespodzianką dla eks-kanclerza i cesarz Wilhelm chciał mu nią zrobić przyjemność w 80-letnią rocznicę jego urodzin, zupełnie potwierdzają dzisiejsze ranne dzienniki niemieckie. Ministerjum stanu proponowało na

to miejsce prezydenta Szląska v. Heydebranda, lecz cesarz nie zgodził się. W poniedziałek rano, w formie powinszowania, przysłał sam Bismarkowi zawiadomienie telegraficzne o nominacji syna. W środę. nowy prezydent przedstawił się już cesarzowi w Berlinie. Łaska cesarska zrobiła wielkie wrażenie na księciu żelaznym...

Z Rzymu donoszą, że w tamecznych sferach dworskich opowiadają sobie, iż d. 14 bm. na audencji rzekł król do ministrów, że dziękuje im za staranne wypełnianie obowiązków w tak ciężkiej chwili, jaką jest dzisiejsza, a zwracając się do Crispiego, dodał: „Czuję się w obowiązku powiedzieć panu, że moja miłość i moje zaufanie dla pana rosną z dniem każdym, i jestem głęboko przekonany, że kraj i król nie mógłby mieć wierniejszego i bardziej zdecydowanego ministra od pana“. Jeżeli to prawda, natenczas akcje Crispiego stoją nadspodziewanie dobrze.

Wojenna fregata hiszpańska „Królowa-regentka“ prawdopodobnie zatonęła z całą załogą. Prezydent ministrów, Sagasta, dawał w Izbie wyjaśnienia w tej smutnej sprawie. Jeden z deputowanych, który niedawno zwidzał statek, oświadczył, że nie był on w stanie odbywać długich podróży i wytrzymać ataków burzy. Według jego zdania, nagromadzone na pokładzie ciężkie działa głównie przyczyniły się do katastrofy. Minister marynarki wyprawił trzy okręty na poszukiwanie „Królowej-regentki“.

Do Nowego-Jorku przybył parowiec „Sambu“. Na pokładzie znajduje się wysłaniec kubański, jadący w ważnej missji do Waszyngtonu. Według jego opowiadania, siły powstańców wynoszą 5.000 piechoty i 3.000 jazdy. Hiszpanie odbywają w Hawanie ciągłe rewizje po domach, szukając broni i amunicji.

Kolumna pułkownika San Felice, według telegramów urzędowych, miała pobić kilka oddziałów powstańców kubańskich. Stracili oni 50 zabitych i rannych, a Hiszpanie tylko sześciu (?) żołnierzy.

New-yorski *Herald* otrzymuje wiadomość z Szangaju, że Chiny są wstanie wypłacić Japończykom całą kontrybucję wojenną, dochodami z ceł w przeciągu 5 lat. Chiny są skłonne wydać nawet resztę swoich statków wojennych. Cesarz chiński i cesarzowa wdowa, nakazali Li-Hung-Czaugowi zawrzeć koniecznie pokój. Widocznie państwo chińskie znajduje się już w nadzwyczaj krytycznem położeniu.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 17 marca (rano). *N. Fr. Presse* ogłasza szczegóły reformy wyborczej dla robotników. Otóż, wedle niej, ma być utworzona piąta kurja, która rozpadnie się na dwa ciała wyborcze. W pierwszem z nich wybierać mają ci opodatkowani, którzy dotychczas nie mieli prawa wyborczego; w drugiem zaś robotnicy przemysłowi i inni, którym dopiero teraz przyznane będzie prawo głosowania. Inne szczegóły, o jakich w tej sprawie donosi *N. Fr. Presse*, opierają się na dowolnych jej kombinacjach, według własnego upodobania wymyślanych, jak np. że żydzi utworzą nowe, odrębne ciało wyborcze i wybierać będą swoich własnych 70 (!) posłów do Izby.

Opawa 17 marca (rano). Przyczyny właściwej wczorajszego wybuchu gazu do tej chwili nie wykryto. (Patrz w kronice „Katastrofa“. *Przyp. Red.*) Do samego miejsca, w którem zaszła katastrofa, dotąd nie zdołano dotrzeć. Wydobyto zwłoki 22 ludzi. Wywieziono z szybu w ostatniej chwili 15 robotników bardzo ciężko rannych, którym jednakże nie grozi utrata życia. Dotychczas w ogóle uratowano 239 osób. Wewnątrz szybu ma się jednak znajdować jeszcze około 50 trupów.

Praga 17 marca (rano). Dwunastu uczniów z najmniejszej czeskiej szkoły średniej wykluczono za to, że w swoich podręcznych śpiewnikach powydzierali kartki, na których znajdował się hymn cesarski.

Budapeszt 17 marca (rano). W wielkim procesie socjalistycznym z Hodmezoe-Vasarhely, skazano Kowacza na pięć lat ciężkiego więzienia, 26 oskarżonych na karę aresztu od 2 lat do 8 dni, a zaś resztę 26 podsądnych uwolniono.

Berlin 14 marca (rano). Na poniedziałek, z powodu rocznicy rewolucji z r. 1848, zapowiedzieli socjaliści 12 zgromadzeń.

Petersburg 16 marca. *Nowosti* donoszą, że na kursa lekarskie dla kobiet przyjmowane będą kandydatki, posiadające świadectwa dojrzałości lub patenty z ukończonych wyższych kursów żeńskich, nie młodsze od lat 22. Tym, które ukończą wyższe kursa, ma być przyznane prawo wykładania we wszystkich klasach gimnazjów żeńskich.

Rostow nad Donem 16 marca. Lody na Donie puściły. Z Azowa nadszedł pierwszy parostatek.

Rzym 16 marca. Konsystorz dla mianowania biskupów zwołany na dzień 18 marca.

Londyn 16 marca. W tutejszych sferach politycznych dokonywa się zwrot na rzecz Japonji. Twierdzą, że skoro Anglicy mogą rządzić trzystoma miljonami Hindusów, to i Japończycy mogą objąć rządy nad setkami miljonów Chińczyków.

Gospodarstwo i handel.

Bank galicyjski dla Handlu i Przemysłu uchwalił, jak dawniej donieśliśmy, podnieść naprzód swój kapitał akcyjny do 2.000000 złr., a następnie w miarę potrzeby podnieść go odpowiednio do projektowanego rozwoju interesów aż do ewentualnej wysokości 10 miljonów złr. W myśl odezwy komitetu subskrypcyjnego, na czele którego stoją pp. hr. Andrzej Potocki i hr. Władysław Baworowski i protokołu posiedzenia subskrybentow z dnia 11 lutego br. zbiera się obecnie w kraju subskrypcja na nowe akcje Banku, aby przedewszystkiem krajowemi kapitałami położyć fundament jego rekonstrukcji, zanim obce kapitały przypuszczone zostaną do wzięcia udziału w powiększeniu Banku — i aby w ten sposób zapewnić w odrodzonej instytucji poważny wpływ polskiego żywiołu, — gdyż tylko taki wpływ może dawać gwarancję, że instytucja postawiona silnie finansowo, przy swoich wyjątkowych statutowych przywilejach i rozległym zakresie działania, rozwinie swoją działalność przedewszystkiem w kierunkach wskazanych rzeczywistemi potrzebami naszego kraju. Taki zaś a nie inny kierunek leży nie tylko w interesie kraju, ale sameiże instytucji, — jest on dla niej samej koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju, gdyż zasadniczo i z doświadczenia wiemy, że tylko te instytucje publiczne mają podstawę i zdolność pomyślnego rozwoju, ktore założeniem swojem odpowiadają pewnym rzeczywistym potrzebom społecznym i ekonomicznym kraju. W imię naszych narodowych i ekonomicznych interesów jest zatem rzeczą pożądaną, aby ta krajowa subskrypcja jak największy wydała rezultat. — O ile nam wiadomo, sprawa ta postępuje i zgłoszenia subskrypcyjne ciągle przybywają, — poważne zaś i znaczące w kraju wpływem i stanowiskiem swojem imiona osób stojących na czele komitetu subskrypcyjnego, dają nam gwarancję, że przedsięwzięta przez nich akcja zostanie uwieńczona pomyślnym pod każdym względem rezultatem.

Z protokołu posiedzenia subskrybentów, odbytego dnia 11 lutego br. i odezwy podpisanej dnia 12 lutego przez hr. Wł. Baworowskiego i hr. A. Potockiego, podajemy do wiadomości naszych czytelników, że Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie przyjmuje nadal wpłaty na nowy kapitał akcyjny Banku, deklaracje zaś subskrypcyjne przysyłać należy na ręce hr. Andrzeja Potockiego lub wprost do Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu, który, jak również i Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, udziela każdemu na żądanie potrzebnych blankietów na deklaracje subskrypcyjne.

W ciągu najbliższych kilku miesięcy ma być zwołanem drugie posiedzenie subskrybentów na nowe akcje Banku, na którem podanem będzie dokładne sprowozdanie co do podstaw przyszłości i jej związku z przeszłemi i powstać mającemi interesami nowo zreorganizowanego Banku.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 marca.

W Niemczech zaczynają się skarżyć, że oziminy ucierpiały przez zimę tak, iż pod wpływem tych pogłosek na wczorajszej giełdzie w Berlinie, a następnie w Wiedniu, notowania terminowe znacznie się podniosły.

Wiadomości te na targ tutejszy oddziałały, tem bardziej, że zapasy zboża zaczynają się wyczerpywać, a dowozy wcale się nie wzmagają. W tym stanie rzeczy sprzedający znowu i to znacznie podnieśli swoje żądania, a chociaż niezupełnie zdołali się z niemi utrzymać, to jednak zarówno pszenica, jak i żyto ponownie poszły w górę. Innych produktów zwyżka jaka miała miejsce mniej dotyczy, ale i te dobrze się w cenie trzymają. Przy bardzo małych obrotach.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·10 złr.; czerwoną 7·40 do 8·— złr.; żółtą 7·40 do 8·— złr.; żyto 6·— do 6·40 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·40 złr.; na kaszę 5·40 do 6·— złr.: owies 6·— do 6·80 złr.: rzepak —.— do —·— złr., koniczyna czerw. 40 do 75 złr., białą — do — złr.; tymotka 30·— do 40·— złr.; wyka 6·— — 6·30 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan K. Limanowski, p. Limanowa. Ogłosimy, ale dopiero za tydzień, gdyż w numerze dzisiejszym nie mieliśmy już miejsca.

Wp. Stanisław Woj. w Rzeszowie Jeżeli Szanowny Pan chce tej osobie sprawić istotną przyjemność, to radzimy kupić „Pochód na Sybir“ Artura Grottgera. Jest to kompozycja wspaniała, jedna z najpiękniejszych w dziedzinie Sztuki, a dla myśli równie patrjotycznej, jak szlachetnej, powinna znajdować się w każdym polskim domu.

Przyjechali do Krakowa.

Grande Hotel. J. Opuszyński ze Lwowa. Z Ordęga z Warszawy. K. Descour z Muichowa. H. Klobassowa z Polanki. K. Jędrzejowicz z Błoczowa. B. Pollak z Wiednia.

Hotel Saski. Stan. Kalinka ze Skołoszyna. J. de Czerwiński z Fürstenhofu. Ks. A. Lubomirski z Rowna. St. Korzeniowski z Zarodcy. W. Załeski z Piotrkowa. B. Hołubowicz z Podola rosyjsk. L. Frisch z Wiednia. R. Zmigrodzki z Kasperówki. A. Doninirski z Warszawy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 60	Anglobank	172 —
srebrna	101 80	Union	320 50
4% złota	125 10	Bankverein	155 50
4% koronowa	101 10	Akcje Länderbank	28 —
Akcje bank. aust.-w.	1081	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	398 10	„ „ lwowsko-czerniow.	310 50
Londyn	123 35		
Napoleony	9 77	„ „ południ.	112 50
Dukaty	5 78	Elbenthal	284 75
Marki	60 32½	Nordbahn	3445
4% Renta węg. kor.	99 15	Staatsbahn	414 —
4% „ „ złota	124 60	Alpin	89 10
Losy prem. węg.	162 50	Akcje tytoniowe	251 50
Losy tureckie	78 20	Ruble	132 —

Berlin 16 marca.

Banknoty austr.	166 —	4% Listy likw. pols.	69 55
Krótki Wiedeń	165 90	Renta włoska	88 87
Banknoty ros.	219 10	Akcj. austr. kred.	243 75
Listy zast. pols.	218 80	Ultimo Ruble	219 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

PODZIĘKOWANIE

W. P. Aleksandrowi Szafrańskiemu.

Obcy w Krakowie a dotknięty boleśnie śmiercią mej ciotki s. p. Kosińskiej zmarłej d. 13 b. m. udałem się do Pana Szafrańskiego. W nim to znalazłem nie przedsiębiorcę lecz człowieka wysoce delikatnego, uczynnego i bezinteresownego, który zajął się szczérze smutną sprawą i polecił urządzić pogrzeb za stosunkowo bardzo skromnem wynagrodzeniem, zupełnie przyzwoity, z możliwą punktualnością i powagą.

Wdzięczny za to szanuję Go rzetelnie tem więcej, iż mało ludzi takich spotyka się dzisiaj. Niechaj więc zyska ogolne uznanie.

Krakow d. 15 marca 1895 r.

August Vitecy

większy skład maszyn szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe firma Iwanickiego następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25

wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

KRAJOWE
Towarzystwo Handlowe
Kraków, Rynek Nr. 26
przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem
na 6 procent
WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI
tudzież dalszą
Subskrybcję na udziały
pięćdziesiąt koronowe.
i 0% dywidendy
wypłaca za rok 1894. *DYREKCJA.*

Największy i jedyny fachowy SKŁAD MASZYN DO SZYCIA M. Niemetz mechanik,

Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

Restauracja ALEKSANDRA
(HOTEL SASKI).

MENU.

Niedziela. Śniadanie za 1 złr.

Barszcz. Buljon. Jajka à la Parisienne. Majonez z pulardy. Pasztet strasburski. Główka cielęca à la francaise. Flaczki po polsku. Rozbef à l' anglaise. Kotlety cielęce à l'anglaise. Ryż à la marquise. Haricots verts à la butonne. Indyk. Ser. Kawa.

Kolacja za 1 złr.

Sałata z homara. Omlet aux regnons. Galantyna z kapłona. Móżdżek cielęcy au beurre noir. Szynka na zimno sos tartare. Entrecôtet à la bordelaise. Ciret z zająca. Escaloppes cielęce pańces. Szpinak z jajkiem. Kwiczoły en papilotes. Ser. Kawa.

Nowość! | Modnie!

MAGAZYN
Gotowej Konfekcji Damskiej
J. D. ROWIŃSKI

w Krakowie, Rynek główny L. 9. I-sze piętro,
(gdzie dawniej WILHELM FENZ).

P. T.

Mam zaszczyt donieść, że z dniem 16 marca br. otwieram magazyn gotowej konfekcji damskiej, który na zbliżający się sezon wiosenny zaopatrzyłem we wszelkie w zakres magazynu konfekcji damskiej wchodzące towary, a zakupując takowe w pierwszorzędnych fabrykach za gotówkę, mogę tychże dostarczyć po cenach niezwykle niskich.

W szczególności polecam:

Żakiety od 4 złr. 75 cent. — Peleryny od 2 złr. 25 centów. Płaszcze od deszczu. — Okrywki (Cape) od 7 złr. 50 centów. Kostjumy od 9 złr. i t. p. — tudzież

WSZELKIEGO RODZAJU PŁASZCZYKI
i okrywki dla dzieci.

Mając za sobą dłuższą praktykę zawodową, nabytą w pierwszorzędnych magazynach w Niemczech i w Galicji, pochlebiam sobie, że poznałem dostatecznie gusta P. T. Pań i będę w możności wszelkim Ich wymaganiom pod tym względem zadość uczynić, a dostarczając wyborowego towaru, tak pod względem dobroci i trwałości materjału, jakoteż najświeższych i najgustowniejszych fasonów, po cenach możliwie najniższych, zdołam pozyskać zaufanie Szanownej P. T. Klienteli, w którym to celu wszelkich możliwych starań dołożę.

Upraszając o łaskawe zaszczycenie mego magazynu licznemi odwiedzinami, polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z wysokim szacunkiem
J. D. ROWIŃSKI
Kraków, Rynek główny Nr. 9, I-sze piętro.
(gdzie dawniej WILHELM FENZ).

Tanio! | Trwale!

Pierwsza parowa Fabryka wyrobów tokarskich ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO Kraków, Długa 15
odznaczona medalem na Wystawie krajowej lwowskiej, oraz listami dziękczynnemi za wykonnie robót meblowych, budowlanych galanteryjnych,
poleca się Szan. P. T. Publiczności, iż wyrabia roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie. — Przyjmuje wszelkie reperacje w zakres tokarstwa wchodzące.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

„GŁOS NARODU“

pismo polityczne, codzienne, zupełnie niezawisłe,

bronące odważnie interesów ludności chrześcijańskiej,

wychodzi w Krakowie już III rok pod naczelną redakcją Józefa Rogosza.

Że **„Głos Narodu“** w publicystyce polskiej musi być zjawiskiem niezwykłem, że krajowi uczciwie służy, że zadanie, którego się podjął, godnie spełnia, że pod względem informacyjnym i doborem artykułów wszystkich współzawodników przewyższa, słowem, że jest pismem, jakiego w Galicji dotąd nie było, świadczy o tem najlepiej okoliczność, iż w pierwszym zaraz roku **zdobył 3000 abonentów**, których nawet najbardziej dziś rozpowszechnione dzienniki galicyjskie nie miały ani w 6-tym roku swojego istnienia.

☛ *Ktokolwiek* **„Głosu Narodu“** *nie miał dotąd sposobności bliżej poznać, a radby przekonać się, jakiej jest on wartości, ten na żądanie będzie go otrzymywał* **całkiem bezpłatnie** *do 1 Kwietnia r. b. i w tym celu potrzebuje tylko zgłosić się do Administracji tegoż pisma.*

W fejletonie **„Głosu Narodu“** wychodzi od 4-ch miesięcy romans nadzwyczaj zajmujący p. t. **„JAN WILK“**, którego tendencja, jak w ogóle wszystko, co się w **„Głosie Narodu“** pojawia, jest czysta i na wskroś szlachetna.

☛ Początek tej powieści w osobnej odbitce, **a więc blisko 2 tomy** wszyscy nowo-przystępujący abonenci, którzy złożą przedpłatę przynajmniej na jeden kwartał, t. j. od 1-go Kwietnia do końca Czerwca r. b. w kwocie 5 złr. na prowincji a 4 złr. w Krakowie, **otrzymają całkiem bezpłatnie.**

Nowi prenumeratorowie **miesięczni** dopłacają za **„JANA WILKA“ 35 centów.**

Z zamówieniami należy się spieszyć, gdyż zapas odbitek jest na wyczerpaniu.

Prenumerata na **„Głos Narodu“** wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
rocznie	złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—
kwartalnie	„ 3·—	kwartalnie	„ 5·—
miesięcznie	„ 1·35	miesięcznie	„ 1·70

Za granicą: miesięcznie złr. 2. — Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

Nadzwyczajna sposobność!

Ważne dla Towarzystw kasynowych, Czytelń, Bibljotek i wszystkich miłośników literatury.

Każdy abonent **„Głosu Narodu“** może za kwotę bajecznie niską **otrzymać 45 tomów powieści**, między któremi znajdują się uznane przez cały świat arcydzieła.

I tak za 6 złr. otrzyma:

1) **Wojnę i Pokój**, sławny romans Lwa hr. Tołstoja z epoki Napoleona I., w **9** tomach;
2) **Nędzników**, arcydzieło Wiktora Hugo w **10** tomach;
3) **Motory życia**, powieść Józefa Rogosza w **2** tomach i
4) **Wspomnienia pruskiego oficera z r. 1870** przez J. Rogosza w **1** tomie, razem tomów **22 za 6 złr.**

☛ Ktoby **Nędzników** już posiadał, ten dzieła powyższe otrzyma **za 4 złr.** wraz z posyłką pocztową. ☚

☛ **Również za 6 złr.** można dostać III rocznik **„Bibljoteki wyborowych powieści i romansów“**, który rozpoczął się 1 października r. 1894, a w którym już wyszły: 1) **Grabarze** powieść Józefa Rogosza w 2 tomach; 2) **Dziwne koleje** (Madame Sans Gêne) w 1 tomie; 3) **Przemytnicy** 1 tom; 4) **Czterdziestu pięciu** Al. Dumasa (Ojca) 6 tomów; Tegoż **Kawaler d'Harmenthal** 4 tomy: **Zwierzenia kobiety** 1 tom; **Męczennicy paryscy** 2 tomy; **Ciepła ciotunia** 2 tomy, a do końca września r. b. wyjdzie jeszcze kilka innych powieści, tak, że będzie ich **23 tomy.**

☛ **Ponieważ dzieł powyższych mamy tylko 57 egzemplarzy, przeto kto z naszych abonentów chce korzystać z tej zniżki nadzwyczajnej, niech zgłosi się jak najprędzej, gdyż w ciągu miesiąca cały zapas będzie niewątpliwie wyczerpany.**

Pieniądze prosimy posyłać pod adresem:

Administracja „Głosu Narodu“ w Krakowie.

Na Post Barszcze filtrowane zdrowotne, owsiany barszcz (żur) litr 3 cent., naturalny burakowy 3 ct., czysto żytni litr 2.

Dostać można w ustawionym kramie przy placu Szczepańskim, odznaczającym się napisem „Barszcze filtrowane zdrowotne“, oraz w sklepie spożywczym Petronelli Knapowskiej i Spółki przy ulicy Basztowej pod Nr. 19, Kraków.



KAROL MARKUS

w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18

wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe nadkanałowe.**

Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej dyplomem honorowym.

1683 59 20

OSTRZEŻENIE

przed blagą i oszustwem.

Wiadomo wszystkim, że Galicya jest prawdziwym rajem dla rozmaitych wykpigroszów i oszustów wiedeńskich i zagranicznych. Codziennie niemal czytamy o rozmaitych wysprzedażach z powodu **rzekomych krachów i t. p. blag**. Ogłaszane przez nich za bezcen srebrne u htarze, tacki, kubki, sitka i t. p. wszystko **to blacha mosiężna pociagana niklem**.

UWAGA. Aby uchronić Publiczność przed wyzyskiem przyjęliśmy wysprzedaż wyrobów patentowanego ameryk. srebra największej fabryki na świecie, która z powodu obecnej stagnacyi odała nam za **cenę roboty tylko t. j. za 5 złr.** następujące przedmioty, dopóki zapas starczy.

6 sztuk najlepszych noży stołowych z ang. ostrzem,
6 sztuk ameryk. patent. srebrn. widelców z jednej sztuki,
6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych,
12 sztuk ameryk. patent. łyżeczek srebrnych,
1 wielka ameryk. patent. chochla srebrna,
1 mniejsza ameryk. patent. srebrna chochla do mleka.

Razem sztuk 32 tylko za 5 złr. 25 ct.

Oprócz tego na życzenie dodajemy:

6 sztuk deserowych noży z ang. ostrzem
6 sztuk deserowych widelców z patent. ameryk. srebra z jednej sztuki.

12 sztuk tylko za 2 złr. 20 ct. 1808 1—2

Amerykańskie patent. srebro jest białym na wskroś metalem, zachowuje białość srebra przez **30 lat**, i jest najzdrowszem w użyciu i w smaku.

Wspaniałe to nakrycie nadaje się także na podarek gwiazdowy noworoczny, ślubny lub na imieniny. — **Że ogłoszenie nasze najrzetelniejsze, zobowiązujemy się publicznie odesłać pieniądze**, komu się towar nie spodoba.

Główna ajencja **„WIKTORJA“** Rynek 1. 45. I. piętro w Krakowie, w tym domu, gdzie panorama. — *Nasza marka ochronna:* **Korona i firma „Wiktorya“.** Wysyłka na prowincję za pobraniem pocztowem lub za gotówkę.

Proszek do czyszczenia 8 ct.

UZNANIE. Na szumne ogłoszenie **Hirschberga** w Wiedniu pt. **Wielki Krach**, zamówiłem u tegoż 42 nakryć stołowych ze srebra amerykańskiego. Otóż niemal połowa z tego była poprostu z blachy mosiężnej niklowanej. Dopiero z polskiej agencyi **Wiktoryi** w Krakowie otrzymałem piękne i rzetelne wyroby ze srebra amerykańskiego, które każdemu najsumienniej polecam. **Nestor Przepiorski** we Lwowie.

WODY MINERALNE SZTUCZNE

i specyalne lecznicze

tańsze od rodzimych o 50—70%

Konc. Zakładu fabrycznego Wód mineralnych

K. RZĄCY i CHMURSKIEGO

W KRAKOWIE.

Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc.

Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, zaduszce, i w cierpieniach przewodu pokarmowego.

Vichy, powszechnie znana i zalecana.

Żelazista, z pyrofosforanem żelazowym, wyborny środek w bezkrwistości i bledniey.

Bromowa, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, hysteryi, epilepsyi, bezsenności i t. p. używana na zlecenie lekarza.

Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne Jod zawierające.

Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i artrytyzmie.

Hygieniczna, czysta szczawa, w miejsce Gieshüblera, Krohndorffer i Apolinaris używana.

Kwaśna sodowa, na zlecenia lekarza w słabościach żołądka używana.

Gieshüblerska, czysta szczawa alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetetyczny.

Sodowa, za najlepszą w Krakowie przez Towarzystwo lekarskie uznana.

Przyrządzanie wód wymienionych odbywa się pod kontrolą Komisyi lekarsko-przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.

Zamówienia uskuteczniają się bezwłocznie. Broszury przeséła się na żądanie franco.

SKŁAD GŁÓWNY cząstkowej sprzedaży **dla Krakowa** w aptece ***Wgo Sobierajskiego*** linia A-B, **dla Lwowa** w aptece ***Wgo Wiewiórskiego*** ul. Halicka. W Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach do nabycia.

Nadto Zakład wyrabia:

Kumys, powszechnie znany środek odżywczy w chorobach piersiowych i wątłości organizmu.

Limonadę magnezyową, łagodny a niezawodny środek przeczyszczający.

Limonady gazowe, owocowe jako napój orzeźwiający.

1761

Handel wędlin 1—2

JANA ANKIEWICZA

w Tuchowie koło Tarnowa

poleca na nadchodzące święta Wielkanocne

WSZELKIE WYROBY

w zakres masarstwa wchodzące

po możliwie najtańszych cenach.

Wysyłki uskuteczniają się za zaliczką odwrotnie nie licząc opakowania.

Wacław Głowack

Jubiler

w Krakowie Rynek gł. 1 2

poleca

SKŁAD TOWARÓW

złotych, srebrnych i różnych kosztownoś

przyjmuje

zamówienia i reperacje

Skład ten zaopatrzony **wyroby z Chiń skiego srebra** w najlepszym gatunku.

1773 1—

Ważne dla właścicieli gorzelń i krochmalarni!

Jeszcze dwa wagony do sprzedania ziemniaków „Białych cudownych“ niepodlegających zarazie, niezrównanych co do plenności i mączystości, nawet w latach tak niekorzystnych jak rok ubiegły.

Balice, dnia 20 pazdziernika 1892.

Dziś możemy przesłać sprawozdanie o kartoflach t. zw. „Cudownych białych“, mianowicie: z kupionych 10 cet. m. zebraliśmy 112 cet. m., znaczy więcej jak 10 ziarn, odtrąciwszy nasienie — procent skrobi mają 20% — są więc dobre bardzo.

Z szacunkiem ***Zarząd dóbr Balice p. Medyka.***

Radziechów. dnia 25 stycznia 1895.

Wysadzono korcy 90 na gruncie glinkowato-piaszczystym w 2-letnim nawozie po ozimінie, obrabiano je ręcznie i płużkami: zebrano korcy 900 po 100 kgr. ze skrobią 17.32% — konserwują się dotąd dobrze. Z poważaniem ***Zarząd dóbr Radziechow Biłgorajski.***

Przy całym wagonie policza się tylko 4 ct. za klgr., przy pojedynczych workach po 8 ct., niżej 100 klgr. po 10 ct. za klgr. Worki rachuje się po własnym koszcie.

Zarząd dobr Jurków p. Czchow.

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

w Krakowie, Rynek, Nr 25

udziela pożyczki na zastaw papierów publicznych, eskontuje weksle i przyjmuje do inkasowania weksle i przekazy.

Przyjmuje wkładki w gotowiznie

a) na rachunki bieżące i b) na asygnacje kasowe oraz depozyta do przechowania.

Uskutecznia polecenia wypłat w kraju i za granicą.

Wydaje przekazy i akredytywy na wszystkie znaczniejsze miasta Europy.

KANTOR WYMIANY BANKU

kupuje i sprzedaje papiery i monety, wymienia kupony i wylosowane efekta; oraz podejmuje się dostarczania nowych arkuszy kuponowych i przyjmuje polecenia co do wszelkich transakcyj bankierskich w kraju i za granicą.

Godziny urzędowe od 9—3. Kasa otwarta od godz. 9—2½.



Apteka pod Koroną

JÓZEFA TRAUCZYŃSKIEGO

KRAKÓW,

Rynek gł. l. 22, (naprzeciw Odwachu).

Właściciel firmy:

Mr. JÓZEF ŚLECZKOWSKI



poleca: 1806 1—1

Jako nowość! Wodę kolońską kwiatową z zapachem fjołkowym, konwaljowym i bzowym, wyrobu własnego. Rozpylacze do wody kolońskiej.

Perfumy francuskie i angielskie, wodę kolońską oryginalną i wyrobu własnego. Saszetki (Sachet) do bielizny i sukien w różnych zapachach. Rozpylacze i ozdobne flakoniki do perfum.

Środki toaletowe zagran. i wyrobu własnego, do konserwowania twarzy i rąk: wodę konwaljową (Eau de fleurs de Muguet), Crême de Muguet (konwalji.) Crême de Mignon itp. Puder ryż. biały, krem, i róż. Łabędziki do pudru.

Wody do ust, pasty i proszki do zębów w różnych gatunkach. Szczoteczki do zębów francuskie. Środki do zmywania i barwienia włosów. Jako nowość: Wodę do zmyw. po goleniu.

Mydła toaletowe w różnych gatunkach, zagraniczne i wyrobu własn. Mydła lecznicze. Szczoteczki do rąk. Kadzidło królewskie i płynne. Trociczki i papierki do kadzenia.

Wody miner. kraj. i zagr. Wszelkie przyrządy i opatrunki chirurgiczne. Wszelkie środki homeopatyczne. Krowiankę dra Haya zawsze świeżą.

Wina lecznicze własnego wyrobu: chinowe, chinowe z żelazem, pepsynowe i rumbarbarowe. Cognac leczniczy prawdziwy francuski.

Główny wyrób perfum tejże apteki i zagranicznych dostać można tak w aptece mojej, jakoteż w Filji NIEMOJEWSKIEGO, Sukiennice, Kraków.

Cenniki i broszurki darmo. — P. T. Odbiorcom większy opust.